

„TO NIE MY PRZEKROCZYLIŚMY GRANICĘ, TO ONA PRZECIĘŁA NAS”. BIOPOLITYKA EUROPEJSKIEGO REŻIMU MIGRACYJNEGO

ŁUKASZ MOLL

Abstrakt: Niniejszy artykuł stanowi próbę wypracowania narzędzi teoretycznych służących do analizy europejskiego reżimu migracyjnego przy pomocy pojęć używanych przez filozofów polityki związanych z podejściem biopolitycznym. Wykorzystując prace z zakresu *border studies* i *migration studies*, autor diagnozuje kryzys tradycyjnie rozumianego konceptu granicy, a wraz z nim ładu postwestfalskiego. Lokując załamanie się porządku opartego na triadzie suwerenność-terytorium-populacja w kontekście neoliberalnego reżimu akumulacji kapitału, autor proponuje ujmować granice jako produktywne urządzenia wzmacniające przepływy warte trwania i blokujące niepożądane formy cyrkulacji. W konkluzji artykuł wskazuje na niemożliwość współistnienia w dłuższej perspektywie swobody przepływu wewnątrz Unii Europejskiej i arbitralnych mechanizmów kontroli wymierzonych w migrantów zewnętrznych. Utrzymywanie tego stanu rzeczy skutkuje zatarciem podziału wewnątrz/zewnątrz i utraty stabilnego związku granic z terytorium, przez co urządzenia powołane do ochrony swobody mobilności stają się dla niej głównym zagrożeniem

Słowa kluczowe: biopolityka, reżim migracyjny, autonomia migracji, limologia, polityka migracyjna Unii Europejskiej

Ostatnie miesiące były gorzkim rozczarowaniem dla wszystkich, którzy uwierzyli, że – przynajmniej w uprzywilejowanym świecie Zachodu – na zawsze pożegnaliśmy się z murami granicznymi. Pod wpływem kryzysu uchodźczego w państwach Unii Europejskiej odnotowano nagły wzrost nastrojów antyimigranckich, skutkujący powstawaniem nowych ksenofobicznych ruchów politycznych i powrotem do rozwiązań rodem z czasów zimnej wojny. W ćwierćwiecze po zburzeniu Muru Berlińskiego, które interpretowane było jako triumf globalizacyjnej mobilności – mobilności zadekretowanej już w 1992 roku w Traktacie z Maastricht jako jedna z czterech swobód przepływu (Barnard 2016) – do Europy powróciły mury graniczne (Ash 2015). Ale decydując się na konstrukcję murów, niepopularny w Brukseli premier Węgier Viktor Orban doprowadził tak naprawdę unijną politykę migracyjną do jej ostatecznych konsekwencji: dlaczego ograniczać się jedynie do bardziej subtelnych, niematerialnych, proceduralnych barier, którymi otoczono „twierdzę Europeę”, skoro można migrantom przeciwstawić bariery całkiem dosłowne? Wyglądając poza Stary Kontynent, obserwując skoncentrowaną na nielegalnej imigracji z Meksyku zwycięską kampanię wyborczą Donalda Trumpa w Stanach Zjednoczonych czy szokujący powrót apartheidu w Palestynie (White 2010), można by argumentować za przyjęciem tezy przeciwnej niż głoszenie dobrej nowiny globalnej mobilności: kontrole i ograniczenia ruchu stają się bardziej rozpowszechnione niż kiedykolwiek wcześniej (Nail 2016).

Choć bardziej zniuansowane stanowisko, nakierowane na pogodzenie obu sprzecznych diagnoz, wskazywałoby na nierównomierny rozkład stref komfortu i stref kontroli w geografii globalnego kapitalizmu, to przypadkiem wciąż ciekawym i wymykającym się próbom czytelnego rozlokowania takich stref pozostaje Unia Europejska. Obecna konstrukcja unijnej polityki migracyjnej opiera się bowiem z jednej strony na implementacji rozwiązań, które w typowy dla dyskursu globalizacji sposób znoszą bariery przepływu (kapitału, osób, usług, towarów), ale z drugiej strony temu niszczeniu przestrzeni poprzez czas, intensyfikowanemu przez przejście do elastycznego reżimu akumulacji (Harvey 1990, 240–242; Marks 1986, 412) towarzyszy wytwarzanie i wzmacnianie nowych form kontroli, które pod wpływem kryzysu uchodźczego i zagrożenia terrorystycznego przybierają także coraz bardziej archaiczne formy, typowe dla epoki suwerenności państwa narodowego (Salter 2003). Paradoks współlistnienia ze sobą dwóch odmiennych logik zarządzania ruchem najbardziej widoczny jest oczywiście w sposobie, w jaki Unia Europejska zróżnicowała charakter granic wewnętrznych i granic zewnętrznych wspólnoty. Na tych pierwszych, zlokalizowanych pomiędzy państwami członkowskimi, zniesiono kontrole graniczne, podczas gdy na tych drugich, okalających Unię Europejską, wzmożono środki i procedury ochrony przed nielegalną imigracją (van der Ploeg i Sprenkels 2011, 72). Powiedzenie, że funkcje wypełniane przez politykę migracyjną zostały w UE rozdzielone między granice wewnętrzne i zewnętrzne, byłoby jednak rażącym uproszczeniem. Wbrew unijnym aspiracjom nie sposób oddzielić i rozlokować w odmiennych

miejscach swobodę przepływów i ich kontrolę. Warunki mobilności, jakimi cieszą się obywatelki i obywatele państw UE nie są przecież wcale nieograniczone i dane raz na zawsze, a nie wszyscy migranci zewnętrzni – nawet ci nielegalni – kończą swoją podróż schwytni przez służby graniczne czy też martwi w Morzu Śródziemnym. Ponadto dla jednych i drugich granice międzypaństwowe nie są jedynym urządzeniem odpowiedzialnym za potwierdzenie ich wolności lub skutkującym zniewoleniem, choć ich rola na tym polu pozostaje istotna. W związku z tymi niejednoznacznościami, przedstawianie UE jako „przestrzeni wolności” byłoby czystą ideologią albo niesłychaną hipokryzją. Z drugiej strony, redukcja różnicowań, napięć i oporu, towarzyszących unijnej polityce migracyjnej do figury twierdzy byłoby – nawet jeśli motywowane szczytnym zamiarem wywołania moralnego szoku – zarówno nieprawdziwe, bo UE nie jest fortecą, lecz składa się z różnorodnych fortec, okalanych nie tylko murami (Koff 2008), jak i niepożądane, bo przeoczałoby zorganizowane i spontaniczne walki toczone o wolność przepływu (Bojadżijev i Karakayalı 2010).

Analiza kartografii unijnej polityki migracyjnej jest zresztą skazana na niepowodzenie, jeżeli koncentrować się będzie wyłącznie na jej najbardziej namacalnej i kontrowersyjnej manifestacji: granicy międzypaństwowej. Niniejszy artykuł stawia sobie za cel wypracowanie narzędzi teoretycznych służących do analizy europejskiego reżimu migracyjnego przy pomocy pojęć używanych przez filozofów polityki związanych z szeroko rozumianym nurtem biopolitycznym, w ramach którego bada się wzajemne powiązania porządku społecznego, prawnego czy politycznego z życiem jako pojęciem lub jak najbardziej biologicznym wymiarem egzystencji ludzkiej (Lemke 2010). Wydaje się, że nie sposób badać dzisiaj migracji bez osadzenia ich w kontekście problematyki wysoce elastycznego, wielopoziomowego i multidyscyplinarnego zarządzania populacją, bezpieczeństwem, zdrowiem publicznym, które to stanowią główny przedmiot zainteresowania badaczy biopolityki. Prace Michela Foucaulta (Foucault 1995, 1998a, 1998b, 2010, 2011), Giorgio Agambena (Agamben 2008a, 2008b), Antonio Negriego i Michaela Hardta (Hardt i Negri 2012), Roberta Esposito (Esposito 2008, 2015), Nikolasa Rose’a (Rose 2007), czy Achille’a Mbembe (Mbembe 2003) zgłębiają wprowadzony do filozofii polityki przez Arystotelesa (Arystoteles 2012) i wyeksponowany zwłaszcza przez Hannah Arendt (Arendt 2010) podział na życie biologiczne (*dzōe*) i życie ludzkie, polityczne (*bios*), przesuując jego granice, redefiniując jego charakter lub przepisując go na nowe sposoby. Koncentrując się na mechanizmach wytwarzania i wzmacniania życia (biowładza), zadawania śmierci (tanatopolityka), kontroli przepływów, ustanawiania wykluczeń, ale też na przemyśleniu relacji między odgórnymi praktykami władzy i oddolnymi aktami oporu, biopolityka okazuje się perspektywą niezwykle przydatną do zastosowania w studiach nad migracjami, które zajmują się przecież na najbardziej fundamentalnym poziomie ludzkimi ciałami w ruchu. Nie dziwi zatem, że perspektywa biopolityczna jest silnie obecna w najnowszych pracach poświęconych migracjom (Kalm 2005; Mezzadra i Neilson

2013; Vaughan-Williams 2009), w tym w analizach ich europejskiej specyfiki. Ich liczba wzrasta wraz z nasileniem się procesów migracyjnych do państw Unii Europejskiej i towarzyszących im kontrowersji politycznych (Andersson 2014; Bailey 2013; Campesi 2011; Vaughan-Williams 2015).

Opierając się zarówno na teoriach biopolitycznych, jak i na dorobku studiów nad migracjami, w artykule próbuję przemyśleć teorię europejskiego reżimu migracyjnego poprzez redefinicję pojęcia granicy. By móc tego dokonać, w punkcie wyjścia odrzucam wspomniane powyżej jednostronne diagnozy dotyczące perspektyw mobilności w dobie współczesnego globalnego kapitalizmu. Nie podzielając dogorywającego triumfalizmu heroldów globalizacji (Friedman 2006), ale nie przyznając równocześnie priorytetu fenomenowi ponownego „zamurowania świata” (Dear 2016), w artykule – odwołując się do najnowszych prac z zakresu *border studies* – koncentruję się na odrzuceniu tego, co pozostaje wspólne na poziomie założeń w obu tych diagnozach: wyobrażenia granicy jako sterytorializowanego, liniowego, stabilnego konceptu, który nakreśla przejrzyste podziały geopolityczne i sprawdza się w wypełnianiu swojej rzekomo podstawowej roli, jaką jest blokowanie ruchu (Vaughan-Williams 2009, 5). Odsłaniając pojęciową i historyczną genezę takiego hegemonicznego rozumienia granicy, w tekście wychwytuje zarówno jego konceptualne, jak i praktyczno-polityczne aporie. Dokonawszy teoretycznej redefinicji statusu granicy, łączę go z pojęciem reżimu migracyjnego, które w pełniejszy sposób pozwala na opisanie perspektyw dla mobilności w Unii Europejskiej. Płynny, zróżnicowany i podatny na ciągle przekształcenia kształt granic – tych widocznych i starannie skrywanych – jaki przybierają one w ramach europejskiego reżimu migracyjnego, z powodzeniem poddaje się interpretacji w świetle teorii biopolitycznych. To dzięki nim lepiej zrozumieć można paradoks objawiający się współistnieniem wzmoczonej mobilności i rosnącej kontroli ruchu w jednej strukturze politycznej. W podsumowaniu artykuł wskazuje na sprzeczność, która jest efektem funkcjonowania diametralnie różnych logik pretendujących do zarządzania ruchem wewnątrz i na zewnątrz Unii Europejskiej. Rozdźwięk ten na dłuższą metę musi skutkować wzrastającymi niepokojami w związku z utrzymaniem swobody przepływu w łonie UE. Wbrew apelom o wzmocnienie granic zewnętrznych czy lepszą współpracę z państwami spoza UE na polu kontroli migracji, artykuł wyraża stanowisko, że zagwarantowanie obywatelkom i obywatelom wspólnoty swobody przepływu jest na dłuższą metę niemożliwe bez rewizji polityki migracyjnej wobec migrantów zewnętrznych. Jeżeli rewizja ta nie nastąpi, to dokładnie te same cele i procedury, które mają przyczynić się do mobilności wewnątrz UE, staną się dla niej największym zagrożeniem.

Biopolityka, granice, Europa

Wykorzystanie biopolityki jako perspektywy badania europejskiego reżimu migracyjnego ma mocne teoretycznie uzasadnienie. Po pierwsze, uzasadnione jest zbieżnością spostrzeżeń, rozwijanych równoległe przez autorów stosujących perspektywę biopolityczną i współczesne prace z zakresu *border studies*: tezy dotyczące transformacji współczesnych granic – zwracające uwagę na ich rozplenienie i wpisana w ich charakter nierozstrzygalność – okazują się pokrywać z teoretyzowanym przez badaczy biopolityki kryzysem władzy suwerennej, w wyniku którego dominującą formą rządzenia okazuje się właśnie elastyczna, wszechobecna i kreśląca ciągle na nowo podziały na życie warte i niewarte przeżycia biowładza. Po drugie, spotkania biopolityki i granic domaga się *europejskość* przedmiotu badawczego. Jeżeli przyjmiemy dobrze ugruntowaną na gruncie studiów europejskich tezę, że Europa każdorazowo określa samą siebie poprzez wykreślenie swojego konstytutywnego zewnątrz, obsadzenie znaczącego Innego, któremu odmawia europejskości, utożsamianej z takimi wartościami jak człowieczeństwo, rozum, zdolność do rozwoju czy cywilizacja, należałoby przyjąć, że kreślenie granic i ich biopolityczne zastosowanie jest specjalnością Europy, towarzyszącą jej od starożytnych wojen grecko-perskich, przez krucjaty, rekonkwistę, przedsięwzięcia kolonialne po dyskursy zderzenia cywilizacji i globalnej wojny z terrorem (Chabod 1977, Dainotto 2007, Delanty 1999). Symboliczne imaginarium Europy aż się roi od produktów dyskursywnego odrzucenia. Mogą one znajdować się na zewnątrz przestrzennym – jak odstręczający barbarzyńcy, ekspansywni muzułmanie, kolonialne dzikusy, stepowi koczownicy, plądrujący wikingowie – lub pełnić rolę wewnętrznego Innego, jak w przypadku podejrzanych Żydów i masonerii, pazernych imigrantów, knujących komunistów, leniwych południowców czy zacofanych Europejczyków drugiej kategorii ze Wschodu itd. Podziały te organizowane są na zasadzie binarnych opozycji, w których jeden z członów, utożsamiany z Europą jako jej własnością, ma charakter pozytywny, drugi zaś – przynależny temu, co inne – funkcjonuje na zasadzie braku tej własności (Derrida 2011).

Oczywista arbitralność i niezupełność owych podziałów wymaga od Europy zdolności do stałego fabrykowania wrażenia, że jej supremacja jest faktem: kreślenie skutecznych granic i ich symbolicznych reprezentacji okazuje się więc zadaniem najwyższej wagi – to od jego wypełniania zależy, czy Europie uda się ukryć, że jej tożsamość sama nie wypełnia kryteriów większościowej normy, którą narzuca pozostałym (Braidotti 2015). Jednym z lejtmotywów, po jakie sięga Europa na drodze swojej konstrukcji poprzez wymyślenie Innego, jest powiązanie obcych z cechami typowymi dla migrantów. W tym sensie Inny i migrant pokrywają się: Inny jest zawsze mobilny, migrant jest zawsze Innym, obcym. O obu typach podmiotowości mówi się, że są pełne żądz, ekspansywne, chciwe, irracjonalne, o rozbuchanym seksualnym *libido*,

obca jest im cywilizująca dyscyplina, mnożą się jak króliki, nadciągają jak wataha, wzbierają jak fala, pulsują jak masa, wypelzają niczym robactwo, nie szanują granic, trzeba przymuszać ich do pracy. Z drugiej strony, przypisuje się im wartości przeciwstawne, akcentujące ich słabość – są ulegli, leniwi, biedni, nadzy, zniewieściali, łatwi do zmanipulowania, ich charakter ukształtowany został przez ekstremalne warunki klimatyczne (zbyt gorące lub zbyt chłodne), przez co ich kompetencje cywilizacyjne nie zostały w pełni rozwinięte; budzą litość, współczucie, wyzwalają humanitarną troskę i nakładają na Europejczyka misję cywilizacyjną czy brzemię białego człowieka (Wintle 2009). Reprezentacja europejskiego Innego okazuje się być syntezą cech typowych dla czterech historycznych typów migranta, wyróżnionych przez Thomasa Naila: nomady, barbarzyńcy, włóczęgi i proletariusza (Nail 2015). Zabiegi barbaryzacji, bestializacji, egzotyzyacji, czy orientalizacji europejskiego Innego, ponawiane wraz z różnymi wariantami procesu ekspansji poprzez ekspulsję, z jakich korzysta Europa na drodze ustanawiania własnej hegemonii (ewangelizacja, proletaryzacja, kolonizacja, wysiedlenia, deportacje, repatriacje itp.), odbywają się jednak przy wykorzystaniu zróżnicowanych praktyk granicznych, których nie powinno się subsumować pod jedno ogólne pojęcie granicy. Jeżeli rację ma Krzysztof Pomian, pisząc że historia Europy jest historią jej granic (Pomian 1992, 5), to nie wystarczy określić ich przebiegu i stron, które zostają w jego ramach ze sobą skonfrontowane. Należy przyjrzeć się także samemu charakterowi przybieranemu przez granice, jego funkcjom, konstrukcji, narzędziom, jakie stosuje i formom oporu, jakie wzbudza. Genealogia granicy pozwoli w dalszej kolejności lepiej zrozumieć kształt, jaki przybiera obecnie europejskim reżim migracyjny. Jeśli reżim migracyjny jest pojęciem obejmującym zestaw narodowych i międzynarodowych środków prawnych, dyplomatycznych, militarnych, normujących zasady obejmujące mobilność (Rutledge i Roble 2010), to można przyjąć, że współlistnieją w nim elementy, które wykształcały się na różnych etapach historii Europy i które współcześnie wchodzi z sobą w nowe powiązania. Odkrycie ich historycznych aporii może pomóc zrozumieć kryzysogenną naturę reżimu migracyjnego, który obsługuje dziś interesy Unii Europejskiej, co nie znaczy wcale, że działa on w interesie Europejczyków i Europejczyków.

W stronę biopolityki: europejskie technologie graniczne

Tym, co ogranicza ważność wszelkich ogólnych sądów na temat perspektyw mobilności jest tkwiące u ich podstaw założenie, że podstawowym narzędziem, które je stwarza, są granice terytorialne, w szczególności te międzypaństwowe. Jest ono kiepskim punktem wyjścia z kilku powodów. Pierwsza grupa zarzutów dotyczyłaby samego założenia, że można sprowadzić granice do wspólnego mianownika. Podejście takie ignoruje niezwykle zróżnicowany charakter, jaki mogą przybierać granice, ich funkcje, budowa, wyposażenie, relacje z otoczeniem czy

perspektywy konfliktu i oporu. Zazwyczaj nasuwa się potoczne wyobrażenie granicy, typowe dla okresu zimnej wojny, które każe nam widzieć w niej mur, zmilitaryzowaną barierę dla ruchu, strzeżoną przez służby mundurowe pilnujące szlabanu. W równej mierze błędne jest założenie, że granica w taki sam sposób traktuje wszystkich, którzy próbują ją przekroczyć – ignoruje ono jej rolę w rozpoznawaniu i interpelowaniu podmiotowości, w selekcjonowaniu ich, przepuszczaniu, przetrzymywaniu i odsyłaniu, a także w przyczynianiu się do konfliktów, do których dochodzi, gdy te poprzednie czynności budzą frustrację i gniew obsługiwanych podmiotowości; nie mówiąc już o tym, że granice przekraczane są nie tylko przez osoby fizyczne. Inne procedury i perspektywy mobilności obowiązują towary, kapitał, usługi czy korporacje. Także w obrębie samych osób fizycznych niezwykle ważne są wszystkie osie zróżnicowań: klasa społeczna, zamożność, płeć, rasa, wyznanie, orientacja seksualna czy osobista biografia zapisana w dokumentach. Wszystkie te zmienne mogą wpłynąć na przebieg kontroli granicznej, a nawet na to, czy kontrola w ogóle będzie miała miejsce.

Należy raczej pójść za wskazówkami Étienne'a Balibara, który przyjmuje, że wszystkie granice są polisemiczne i heterogeniczne (Balibar 2007, 322–324). Polisemia oznacza, że w praktyce granice nie oznaczają tego samego dla wszystkich, heterogenizacja zaś wiąże się nie tylko z tendencją do różnicowania charakteru granic terytorialnych, ale ze znacznie bardziej radykalnym zjawiskiem „wychodzenia granic z formy”. To właśnie fakt, że współcześnie granice w coraz większej mierze lokowane są nie tylko na granicach terytorium, ale również wewnątrz i na zewnątrz niego, sprawia, że badacze mobilności muszą skierować swoją uwagę na inne przestrzenie, technologie czy procedury, przy pomocy których przeprowadzane są praktyki tradycyjnie lokalizowane na krańcach terytorium (Zaiotti 2016). Do najciekawszych zjawisk należy, coraz intensywniej wdrażany także przez Unię Europejską, tzw. *offshoring* granic, czyli eksport ich funkcji poza granice „właściwe” (Urry 2015). Jego zadaniem jest bardziej efektywne, bo następujące w początkowej fazie migracji, bliżej miejsca pochodzenia migrantów, przechwycenie ruchu i poddanie go kontroli. Jak zauważa Thomas Nail, pierwotną historycznie technologią graniczną był plot, który sprzyjał celom ofensywnym, ekspansywnym, a nie obronie zdobytego terytorium, co jest zadaniem muru. Płoty ustanawiały władzę centrum nad peryferiami, wypychały niepożądanych łowców, zbieraczy, nomadów, ale i zwierzyń czy chwasty, stanowiące zagrożenie dla hodowli i upraw (Nail 2016, 47–63). Związek grodzenia z biopolityką okazuje się zatem całkiem ścisły: w jego wyniku ustanawiania jest sfera dzikości, którą trzeba kontrolować. Płoty sprawdzają się także w zakresie przechwytywania, modulacji i koncentracji niepożądanego ruchu – ich odpowiednie ułożenie może skutkować pojawianiem się intruzów w lokalizacjach, które funkcjonują jako zasadzki, sidła, w które wpada zwierzyna. Ten aspekt grodzenia także obsługiwany jest przez *offshoring* granic – dzięki niemu ruch, który nie może zostać zahamowany, powinien przynajmniej przebiegać trasą, którą łatwiej będzie patrolować, tak aby wcześniej czy później migrant znalazł się w potrzasku. Przestrzenne

poszerzenie praktyk granicznych sprzyja zbieraniu informacji na temat przepływów i bardziej elastycznemu reagowaniu, dzięki którym coraz większa część migrantów podpada pod praktyki graniczne z dala od „właściwych” granic. Niezaprzeczalną korzyścią takiego podejścia jest – mające niebagatelne znaczenie także w przypadku innych form *offshoringu*, takich jak podatkowy czy inwestycyjny – ukrycie przed opinią publiczną wstydlivych faktów. Zupełnie jak konta w rajach podatkowych albo *sweatsbopy* w zagranicznych specjalnych strefach ekonomicznych, *offshoring* granic umożliwia stosowanie praktyk i obniżanie standardów, które nie znalazłoby akceptacji w kraju pochodzenia. By zabezpieczyć się przed ewentualnymi skandalami, *offshoringowi* towarzyszyć może *outsourcing* granic, polegający na delegowaniu zadań typowych dla służb celnych na aktorów o charakterze niepublicznym, najczęściej korporacyjnym, którzy nie podlegają bezpośrednio pochodzącym z demokratycznego wyboru politykom. Równolegle *offshoring* odpowiada za zapewnienie bardziej komfortowych warunków podróży tym migrantom, których ruch uznawany jest za legalny lub nielegalny, lecz pożądaný (np. tania siła robocza zasilająca szarą strefę). Selekcja i następująca w jej wyniku dywergencja przepływów musi pobudzać, przechwytywać i modulować określone formy ruchu – co sprawia, że *offshoring* w polityce migracyjnej przyczynia się także do powstrzymywania, co do wzmacniania ruchu (Vaughan-Williams 2016, 193). Podstawową zaletą *offshoringu*, której pozbawiona jest sztywna polityka realizowana przede wszystkim w oparciu o granice rozmieszczone na krańcach terytorium państwowego, jest elastyczność, która wystawia praktyki graniczne na ciągłe ryzyko omyłek, których nagromadzenie może prowadzić do paraliżu całego mechanizmu.

Przypadek *offshoringu* unaocznia coraz częściej rozwijaną na gruncie współczesnych *border studies* tezę głoszącą, że blokowanie ruchu nie jest jedynym, a jednocześnie nawet nie pierwszorzędnym celem praktyk granicznych (Mezzadra, Neilson 2013, 7). Granice w pewnych swoich formach, pod pewnymi względami i w odniesieniu do pewnych podmiotowości oczywiście służą niekiedy przede wszystkim blokowaniu ruchu, ale nawet w tych określonych przypadkach, w których ich głównym zadaniem pozostaje odsyłanie niechcianych przybyszy, najpierw konieczna okazuje się ich sprawna selekcja. Podążając śladem Michela Foucaulta, który w badaniach nad seksualnością odrzucił „hipotezę represji”, głoszącą, że w nowoczesności seks stał się przede wszystkim przedmiotem stłumienia, tabuizacji czy cenzury, w zamian przyjmując, że zseksualizowane ciało stało się obiektem modulującej biowładzy (Foucault 1995), analogicznie w działaniu granicy jej represyjne funkcje nie powinny przysłonić bardziej pozytywnych, formujących zadań. Granica musi spełniać bardzo zróżnicowane, niekiedy zupełnie przeciwstawne cele – dynamizujące, modelujące, badające, tropiące, selekcyjne, hierarchizujące, legalizujące/delegalizujące przepływy. Dzieje się tak zwłaszcza w epoce neoliberalnej akumulacji kapitału na światową skalę, która bazuje – chociaż bardziej w swoich ideologicznych reprezentacjach niż w rzeczywistości społecznej – na wolnym handlu, deregulacji rynków, delokalizacji wytwórczości czy obniżaniu standardów socjalnych

do najbardziej konkurencyjnego poziomu (tzw. wyścig na dno) (Harvey 2008; 2016). Jednocześnie neoliberalny reżim akumulacji zabezpiecza i utrwała uprzywilejowanie państw rdzenia, umożliwiając najsilniejszym graczom stosowanie protekcyjizmu czy wywieranie wpływu na kształt międzynarodowego ładu handlowego. Okazuje się, że z punktu widzenia podtrzymywania akumulacji kapitalistycznej nadmierne ograniczenie ruchu jest taką samą barierą, jak całkowita deregulacja i abdykacja państw narodowych i organizacji międzynarodowych na rzecz transnarodowych korporacji. Granice – granice, które nie znajdują się już wyłącznie na granicach – są więc jak najbardziej produktywnym urządzeniem, odpowiadającym za podtrzymywanie maszynierii globalnej akumulacji. To na nich spoczywa zadanie oddzielania pożądanego ruchu od niepożądanego, dostarczanie siły roboczej w odpowiedniej ilości i o wymaganych kwalifikacjach na określone miejsce i w wyznaczonym czasie, umożliwianie transferów kapitału, ochrona przed przepływami przestępczości, chorób, terroryzmu, zanieczyszczeń czy protestów społecznych (Anderson i Shuttleworth 2004).

Jeżeli tak rozumiane granice nie znajdują się jedynie na krańcach terytorium, to gdzie ich szukać? Ze spostrzeżeń Balibara można by wysnuć niezycliwy względem autora wniosek, że granice są wszędzie (Nail 2016, 17). Jednak francuski filozof wyznaczył jeszcze trzeci *modus* istnienia granic, który skazuje takie rozumowanie na miano nadinterpretacji. Lokalizacja granic nie jest, zauważa Balibar, wyznaczona stosunkami jedynie przyległych państw, lecz wypływa z lokalizacji wszystkich pozostałych granic, a już na pewno tych o najbardziej fundamentalnym znaczeniu, które świadczą o strefach wpływów, ambicjach mocarstw i imperiów, hegemonicznych aspiracjach. Granice byłyby zatem naddeterminowane przez całą sieć geopolitycznych uwarunkowań (Balibar 2007, 320). Jeżeli spojrzeć na problem z tej perspektywy, stanie się jasne, że „wyjście granic z formy” także pozostaje naddeterminowane, nawet jeśli nie jest to już zależność tak czytelna i trwała, jak – dajmy na to – podział Ameryki po Traktacie z Tordesillas, Afryki po konferencji berlińskiej czy Europy i Azji po ustaleniach w Jalcie i Kairze. Chociaż postęp technologiczny i wymogi elastyczności oraz nieustającej czujności, które są funkcjonalne dla przepływów kapitału i siły roboczej, umożliwiają realizację praktyk granicznych praktycznie wszędzie i to w bardzo szybkim czasie, granice nie przylegają do terytorium całkowicie – nie są „wszędzie i nigdzie”. Ich lokalizacja, trwałość, intensywność czy funkcjonalność zależą od uwarstwienia geografii kapitalizmu, np. podziałów centroperyferyjnych, regionalnej specjalizacji gospodarczej czy sojuszy politycznych. Sieciowe przepływy nie mają charakteru całkowicie horyzontalnego, nie są spłaszczone i wolne od barier: granice pełnią w nich rolę węzłów, które odpowiadają za wybór dopuszczalnych interakcji. Granice-węzły, które w typologii Thomasa Naila określane są jako punkty kontrolne (*checkpoints*) (Nail 2016, 110–113), okazują się pozostawać w bezpośredniej zależności zarówno z biopolityką, jak i z Europą. Działanie punktów kontrolnych wymaga, by migrant przekształcony został w nosiciela danych, które będą w łatwy sposób możliwe do odczytania,

zapisania i porównania z innymi bazami danych. Kontrola nie odbywa się już w wyłącznie na granicach terytorialnych, czy w specjalnie wyznaczonych miejscach odosobnienia (cela – szpitalna, więzienna, monastyczna, wojskowa – wokół której regulowany jest rozkład dnia to technologia graniczna poprzedzająca historycznie punkt kontrolny [Nail 2016, 88]). Jej lokalizacja staje się bardziej zdywersyfikowana, jej funkcje przejmują rozmaite instytucje: posterunki policyjne, urzędy, recepcje hotelowe, logowania do sieci internetowej, odprawy na lotniskach i w portach, podsłuchy telefoniczne, nagrania z monitoringu itp. Historycznie rola punktów kontrolnych wzrasta wraz z dezintegracją europejskiego feudalizmu, która postępuje pod wpływem zwiększonej mobilności, wychodzącej z ciasnych ram przestrzennych władzy senioralnej. Ścisła kontrola przepływów ustępuje zadaniu uzyskania równowagi przepływów, które musi być realizowane w bardziej elastyczny, koordynujący sposób. Bezpośrednia kontrola ruchu musi bowiem skutkować obniżeniem jego intensywności, a w dodatku okazuje się mało efektywna. Opisywaną tu transformację technologii granicznych – od parcelacji i tresury ciała w miejscach zamknięcia po zarządzanie populacją – opisał we własnych terminach Michel Foucault, pisząc o przejściu od władzy dyscyplinarnej do biopolityki. Co istotne, owo przejście wiąże się z transformacją europejskiej geopolityki, której zasadą organizującą staje się – również wychwycona przez Foucaulta – koncepcja równowagi sił (Foucault 2010, 301–314). Samo użycie pojęcia „Europa” zyskuje na częstotliwości dopiero po 1700 roku (Burke 1980), wraz z utratą przez chrześcijaństwo i ściśle związane z nim instytucje papieżstwa i cesarstwa cementującej pozycji. Gdy znad kontynentu znika parasol ochronny kompleksu teologiczno-politycznego (Manent 1994, 15), pojawia się ryzyko, że jedna z monarchii uzyska pozycję umożliwiającą jej sprawowanie dominacji. Europa staje się wówczas pojęciem taktycznym, wysuwającym przeciwko roszczeniom silnych monarchii o międzynarodowych aspiracjach – Habsburgom, Burbonom (Buszello i Misztal 1999, 204–205) – w sposób przywodzący na myśl słynną uwagę Ottona von Bismarcka: o Europie mówią tylko ci politycy, którzy chcą zmusić silniejszego do uległości (Mikkeli 1998, 86). Po podbojach napoleońskich, przy okazji Kongresu Wiedeńskiego Europa zostaje ponownie utożsamiona z równowagą sił, nad którą pieczęć ma tym razem sprawować Święte Przymierze. Narzędziem utrzymania tej równowagi – poza interwencjami militarnymi, gdy idzie o nagłe zagrożenie – w bieżącej reprodukcji porządku ma być równoległy rozwój w państwach europejskich sił policyjnych. Tylko dzięki kontroli policyjnej uzyskać można równowagę kinetyczną, która polega na umożliwianiu pożądanym form przepływu i wylapywaniu oraz udaremnianiu elementów niebezpiecznych w ruchu (Nail 2016, 119). Równowaga kinetyczna ma ściśle policyjny charakter, w sensie, w jakim policję definiuje Jacques Rancière; ustanawia ona i zabezpiecza podział postrzegalnego, czyli to, kto, gdzie, kiedy i jak może się pojawiać (Rancière 2007). Jak pisze Foucault: „policja staje przed problemem, w jaki sposób, utrzymując porządek w państwie, spotęgować do maksimum jego siły” (Foucault 2010, 316). Innymi słowy: w jaki sposób efekt trwałości – porządek, stan,

równowagę, państwo – pogodzić z efektem zmiany – przepływem, akumulacją, ruchem, anarchią rynku? Z analogicznym zadaniem mierzy się współcześnie Unia Europejska, próbując pogodzić cele związane z bezpieczeństwem i porządkiem z wymogami nieodłącznymi dla kapitalistycznej globalizacji, która nakazuje otwierać się na mobilność. By temu zadaniu sprostać, konieczne okazuje się przekształcenie migrujących ciał w nosicieli danych, powiązanych z określonymi dokumentami, fotografiami, liniami papilarnymi czy wzorem podpisu. Uzależnienie swobody przepływu, podejmowania legalnej pracy, dostępu do usług publicznych czy świadczeń socjalnych od przedstawienia odpowiednich danych, które okazują się coraz trudniejsze do sfalszowania, ponieważ coraz ściślej przylegają do samej biologicznej istoty migrującej jednostki, przyczynia się do nagromadzenia granic, które dostrzegalne są tylko dla tych osób, które się z nimi mierzą.

Coraz mniej oczywista zależność między granicami a terytorium nie powinna jednak prowadzić do wniosku, że związek ten przestaje obowiązywać. Współczesne przekształcenia granic, które zdają się zamazywać czytelność terytorium, unaocniają, że związek między granicą a terytorium był już zawsze bardziej skomplikowany niż mogłoby się wydawać. Zamiast być sprowadzane do roli kresu terytorium, granice powinny być rozumiane jako urządzenia odpowiedzialne za wytworzenie się i ciągłą reprodukcję terytorium. To właśnie w wyniku praktyk terytorializacji, które są tożsame z praktykami granicznymi, zarysowuje się przestrzeń określana jako terytorium. To granice wytwarzają terytorium, a nie odwrotnie. Wielopoziomowa, niejednoznaczna, sieciowa czy policentryczna przestrzeń globalnego kapitalizmu – która znacznie precyzyjniej określa jego geografie niż mapy terytorium państwowych – może funkcjonować za sprawą praktyk granicznych, odpowiadających za modelowanie i podtrzymywanie ruchu. Traktowanie granicy jako pochodnej terytorium jest wynikiem statocentrycznego skrzywienia, które w roli jednostek analizy osadza osiadłe struktury polityczne, przede wszystkim państwo. Uprzywilejowanie trwałych struktur terytorialnych względem ruchu skutkuje umniejszeniem znaczenia przepływów, które pojmowane są jako zdeterminowane przez terytorium, a nie determinujące jego warunki możliwości (Urry 2009). Ruch traktowany jest wówczas jako anomalia, chaos, wymagający ucywilizowania przez państwowy monopol na stosowanie przemocy (Nail 2015, 9). Odwracając ciąg przyczynowo-skutkowy między terytorium a granicą, można skoncentrować się na procesach terytorializacji, a także deterytorializacji i reterytorializacji, które odpowiadają za wyzłobienie terytorium z nieokreślonej, naznaczonej anarchicznym ruchem sfery cyrkulacji (Deleuze, Guattari 2015, 628–630). Terytorializacja – jak wskazuje już etymologia tego terminu (łac. *terrere* – przerażać, terroryzować) – jest nieodłączna od stosowania zorganizowanego, państwowego terroru (Elden 2009). To w jego wyniku przestrzeń zostaje przekształcona w terytorium, oczyszczona z elementów uznanych za obce, niepasujące, niebezpieczne, które zostają skazane na banicję, wyrzucenie: mniejszości narodowe i etniczne, nomadzi, outsiderzy,

włóczędzy, szpiedzy. Ich mniejszościowy charakter nie jest zresztą czymś uprzednim wobec terytorializacji – przeciwnie, jest jej bezpośrednim wytworem. Kreślenie granic terytorium ma – w idealnej, nigdy nieosiągalnej sytuacji – pokrywać się z granicami wspólnoty politycznej (Anderson 1997). Zmiana legitymizacji porządku społecznego wraz z akceptacją zasady suwerenności ludu wzmaga nacisk na wykluczenie tego, co inne: demokratyczna inkluzja, oparta na koncepcie obywatelstwa, swoją atrakcyjność czerpie właśnie z towarzyszącej jej jak cień ekskluzji (Balibar 2009, 4–5). To od skuteczności ustanowienia efektywnej większościowej normy – wyrażonej w obywatelstwie – zależy, w równym stopniu jak od grodzenia przestrzeni fizycznej, nakreślenie terytorium i jego granic. Jak zauważają Deleuze i Guattari, do tak rozumianych większościowych tożsamości należy biały, dorosły, racjonalny (heteroseksualny, dodajmy) Europejczyk, aspirujący do tego, by dostarczać normy człowieczeństwu, humanizmowi (Deleuze, Guattari 2015, 352-354), a wraz z nim Europa – jedyny region, który odkrywa inne ziemie, ale nie jest przez nie odkrywany, nazywa wszystkie miejsca, mierzy je swoimi miarami i nakazuje im przeglądać się w swoim zwierciadle.

Technologią graniczną stwarzającą kolektywną tożsamość polityczną, skutkującą wykluczeniem grup niepasujących z obywatelstwa, jest mur, najczęściej mur miejski (Nail 2016, 64). Wbrew temu, co twierdzi Hannah Arendt, konstrukcja muru nie jest wydarzeniem prepolitycznym (Arendt 2010), stwarzającym dopiero możliwość polityki: wymaga ona zbiorowego wysiłku, który bierze udział w konstrukcji kolektywnej tożsamości i wiąże się z nadaniem praw politycznym osobom zaangażowanym w budowę muru i ich potomkom (Nail 2016, 65). W epoce nowożytnej, w której terytorium polityczne wiąże się z państwem narodowym, a nie z miejskim *polis*, rolę muru przybierają granice, które noszą pozory naturalności: warunki klimatyczne, język, pochodzenie. Na biopolityczny charakter narodu zwraca uwagę Nail:

Naród, jak sugeruje etymologia, jest czymś, z czym lub do czego się rodzimy. Nie można wybrać bycia Francuzem czy Niemcem – czyjaś krew musi pochodzić z ziemi właściwej terytorium; czyjś język musi być wyspany z mlekiem matki; czyjaś ziemia musi być czyjaś matka, Vaterlandem lub ojcowizną itd. Narodowe granice są naturalnymi granicami. Tak twierdzi się w osiemnasto- i dziewiętnastowiecznych określeniach rzek i pasm górskich jako przedustawnych „naturalnych” granic terytorialno-polityczno-narodowych ciał. Stąd wraz z narodzinami (*natio*), czyjeś ciało jest już oznaczone i ograniczone kolorem skóry, językiem i krwią (Nail 2016, 149).

Jednocześnie wraz z unarodowieniem populacji, kiedy jej „czystość” powinna być zabezpieczona granicami naturalnymi, pojawia się tak wiele odstępstw od normy, że konieczne

okazuje się powołanie punktów kontrolnych, które będą służyć ich wylapywaniu (Nail 2016, 146).

Procesy terytorializacji organizujące przestrzeń zgodnie z tendencją, którą w geografii określa się mianem nowoczesnej wyobraźni geopolitycznej, są typowe dla ery postwestfalskiej. To właśnie założenia, które legły u podstaw ładu europejskiego, powołanego w traktatach pokojowych kończących wojnę trzydziestoletnią (1618–1648) – lub, jak chcą niektórzy, które wykształciły się w realiach geopolitycznych obowiązujących po tym konflikcie – zostały uniwersalizowane w skali globu wraz z europejską kolonizacją i imperializmem oraz zinternalizowane i znaturalizowane w naszej świadomości i reprezentacjach przestrzennych. Założenia te sprowadzić można do trzech twierdzeń: 1) państwo ma ekskluzywną władzę nad swoim terytorium (suwerenność) i kieruje się racją stanu, to znaczy podporządkowuje się tylko samemu sobie i ma za cel wyłącznie samo siebie (Foucault 2010, 292–293); 2) sfera stosunków wewnętrznych państwa jest ściśle oddzielona od sfery stosunków zewnętrznych; 3) granice państwowe pokrywają się z granicami danego społeczeństwa (Vaughan-Williams 2009, 14–15). Rozwiązania, które były wytworem bardzo szczególnej sytuacji historycznej na kontynencie europejskim i które miały służyć ustanowieniu pokoju, staną się w przyszłości zasadami powszechnie obowiązującymi i zagospodarowującymi przestrzeń światowej polityki – *nomosem* Ziemi (Schmitt 2006)¹. Ich internalizacja skutkuje tym, że postrzegane są jako naturalne, obiektywne czy neutralne. Tymczasem są one wyrazem europejskiej hegemonii – tak ideowej, jak geopolitycznej. Ideowej, ponieważ rościły sobie pretensje do podziału globu zgodnie z rozwiązaniem, które przyjęto na potrzeby europejskiej równowagi sił. Geopolitycznej zaś ze względu na to, iż służyły one interesom europejskich mocarstw kolonialnych: bez nierównej produkcji przestrzeni globalnego kapitalizmu (Smith 2008), określanej także jako akumulacja pierwotna kartografii, towarzysząca akumulacji pierwotnej kapitału (Mezzadra i Neilson 2013, 36), niemożliwy byłby rozrost światowego rynku, organizacja sieci transportowych i komunikacyjnych, czy specjalizacja gospodarcza – a więc działania niezbędne z punktu widzenia zawiązania i podtrzymania nierównej wymiany, bez której kapitalistyczna gospodarka-świat nie może się obejść (Wallerstein 2007). W europocentrycznej geografii globalnego kapitalizmu granice poza Europą były naddeterminowane przez podziały Starego Kontynentu:

¹ W swoim studium Carl Schmitt zdołał wychwycić kilka znaczeń terminu *nomos*, które potraktowane łącznie pozwalają zrozumieć procesy terytorializacji w ich różnorodnych aspektach. Niemiecki jurysta zauważył, że dla antycznych Greków *nomos* to zarówno prawo, porządek, jak i jego tworzenie poprzez dzielenie ziemi czy anulowanie długów (od czasownika *nemein*, który w grece oznacza „brać w posiadanie” i „uprawiać”) (Schmitt 2006, 67–80). Inspiracją dla perspektywy autonomii migracji, która pokrywa się z oddolnie ujmowaną, produktywną biopolityką – o której w dalszej części artykułu – może być konkurencyjna etymologia *nomos*, jaką zaproponowali Gilles Deleuze i Félix Guattari. Zdaniem francuskich autorów *nomos* nabrał konotacji związanych z osiadłym trybem życia i podporządkowywaniem przestrzeni terytorializacjom, podczas gdy można skojarzyć go z własnościami nomadycznymi, nie-miejskimi: *nemo* znaczy „dystrybuować”, a *nomas* – „wędrować, wypasać” (Aldea 2014).

zasobność w kolonie i przebieg stref wpływów wynikały z pozycji zajmowanej w Europie (Balibar 2004, 7).

Ta kolonizatorska *episteme* geopolityczna, utrwalona w najważniejszych reprezentacjach przestrzeni (Alam 2010) (centralna pozycja Europy na globusach, wyznaczenie zerowego południka w Greenwich, europejskie nazewnictwo miejsc i nakreślenie granic itp.), skutkowała także przyswojeniem hegemonicznego wyobrażenia granicy: stabilnej linii terytorialnej, oddzielającej terytoria wyodrębnione według zasad o charakterze geograficznym, historycznym, kulturalnym, lingwistycznym itp. Jednak ład postwestfalski i związane z nim rozumienie granicy był bardziej wymysłem teoretyków czy też wyrazem myślenia życzeniowego architektów geopolityki (Zielonka 2007). W rzeczywistości *nomos* Ziemi zawsze wystawiony był na działanie wykorzenionego *anomos*: przepływów kapitału, ludności, towarów, informacji, zanieczyszczeń, broni, narkotyków, przestępczości, terroryzmu itp. (Lindahl 2008). Stąd Europa musiała wziąć na siebie rolę *katechon*, władzy powstrzymującej, ale w interpretacji, jaką to pojęcie, wywodzące się ze słownika teologii politycznej, poddają tacy filozofowie jak Paolo Virno (Ratajczak 2015) czy Massimo Cacciari (Cacciari 2016, 150): *katechon* nie tylko zabezpiecza *nomos* przed *anomos*, siłami grzechu, ale staje się władzą samo-powstrzymującą się, tłumiącą własny eksces. Katechontyczna władza w dobie globalizacji nie może posunąć się za daleko w powstrzymywaniu przepływów, ponieważ żywi się ich mocami. Jest także władzą przemijającą, która musi stopniowo przynajmniej ustępować przed tendencją do tworzenia rynku światowego.

W związku z koniecznością obsługi akumulacji, nie wszystkie granice były równie stabilne i nie każdej z nich przypisywano za cel przede wszystkim ograniczanie ruchu. Gdyby tak było, niemożliwe byłyby rozmaite procesy deterytorializacji/reterytorializacji, opierające się na przesuwaniu, kontestowaniu, modyfikowaniu czy przywracaniu granic: rozwój wolnego handlu, kolonizacja, ekspansja, rozbudowa imperium, ale też towarzyszące im akty oporu i projekty alternatywnego zagospodarowania przestrzeni. Tym, co faktycznie spajało postwestfalski (nie)ład, była raczej niepoprawnie utopijna wizja udanej terytorializacji, w wyniku której suwerenności i granice państw byłyby wzajemnie uznawane, a obszar terytorium pokrywał się z obszarem wspólnoty politycznej (Osiander 2001; Elden 2013, 314–315). Ta uniwersalna wizja stosunków geopolitycznych miała jednak rozmaite warianty, podszyte partykularnymi interesami. Mowa tu nie tylko o rywalizacji międzypaństwowej, ale o wszelkich projektach internacjonalistycznych, kosmopolitycznych, ponadnarodowych, antypaństwowych, regionalistycznych, hybrydowych, leseferystycznych czy imperialnych, które proponowały odmienne wyźłobienie globalnej przestrzeni niż było to przyjmowane w wizji wspólnoty międzynarodowej suwerennych państw. Dla tych propozycji, które stawiają sobie za cel znoszenie ograniczeń, granica (*border, die Grenze*) jest raczej pograniczem (*frontier, die Schranke*), a więc jedynie tymczasową barierą do pokonania (Böckler 2007). Doświadczenie pogranicza

jest równie charakterystyczne dla kapitalistycznej nowoczesności z jej pędem do ciągłego rewolucjonizowania i upłynniania stosunków społecznych (Lebowitz 2003, 12–15; Szadkowski 2015, 243–244), co rola granic w terytorializacji państw narodowych.

Między badaczkami nie ma zgody, co do tego, czy ład postwestfalski był pewną realnością, czy idealnością, wskazującą pożądany stan dojścia dla geopolityki. Nie ma natomiast wątpliwości, że opierał się on na konceptach terytorium i granicy, które były co najwyżej marginalne w czasach prewestfalskich – i to zarówno w praktyce politycznej, jak i w refleksji teoretycznej. W Europie starożytnej i średniowiecznej nie istniały stabilne granice terytorialne, a obszary *limes*, pogranicza, były raczej trasami, szlakami niż barierami: służyły raczej łączności, a nie podziałowi, umożliwiając przepływ wojsk i podróżników (Elden 2013, 143–144). Nawet słynny Wał Hadriana łączy ze współczesnymi murami granicznymi tylko powierzchowne analogie. Armia rzymska używała fortyfikacji *limes* bardziej jako punktu wypadowego do walki na otwartym polu niż po to, by dawać bezpośredni odpór nadciągającym barbarzyńcom. Także termin terytorium, choć znany od starożytności, nie pokrywał się z nowoczesnym znaczeniem, które wiąże go z obszarem jurysdykcji państwa. Łacińskie *territorium* odnosiło się przede wszystkim do określenia prowincji wiejskich, otaczających osady miejskie. Znaczenie nowoczesne zaczął uzyskiwać dopiero od trzynastego wieku, pod wpływem sporu o uniwersalizm polityczny w Europie, toczonym przez papieżstwo, cesarstwo i podległe im monarchie. To wówczas wertykalny porządek zależności między władcami, który organizował spór o relację władzy wiecznej i ziemskiej, czy też kościelnej i świeckiej, zaczął ustępować horyzontalnemu wyobrażeniu podziałów terytorialnych, w których każdy władca sprawuje suwerenność nad swoim terytorium (Elden 2013:], 224–232). Badacze, którzy akceptują tezę o realności ładu postwestfalskiego, stoją na stanowisku, że terytorializacja przestrzeni europejskiej, a następnie globalnej, miała miejsce, lecz obecnie kwestionowana jest przez deterytorializujące procesy globalizacji. Z bardziej sceptycznej perspektywy można wnosić, że obowiązywalność ładu postwestfalskiego była co najwyżej ograniczona i stale wystawiona na deterytorializację. Bez względu na to, czy skłaniamy się do poglądu o powrocie europejskiej geopolityki do policentrycznego modelu neośredniowiecznego, w którym granice terytorialne rozrywane są m.in. przez procesy globalizacji, akumulacji kapitału, integracji ponadnarodowej, przepływów transnarodowych czy odrodzenia regionalizmów i powszechnych religii monoteistycznych, czy też uważamy, że *anomos* stale towarzyszył w historii *nomosowi* Ziemi, wspólne podłoże stanowisk w tej debacie sprowadza się do stwierdzenia o dezintegracji modelu postwestfalskiego we współczesnej Europie. To na jego gruzach podział wewnątrz/zewnątrz staje się kruchy, ulotny i poddaje się interpretacji w świetle biopolityki. Zanim do niej przystąpię, chciałbym zwrócić uwagę na konceptualny, a nie tylko historyczny problem z oparciem terytorializowanego porządku na urządzeniu granicy.

Granice doprowadzone do swych granic

Przyczyn kryzysu ładu postwestfalskiego można upatrywać nie tylko w wymiarze historycznym: w procesach deterytorializacji, związanych z akumulacją kapitału, postępem technologicznym czy narastaniem przepływów. Aporie, w które wpada ład postwestfalski, ilekroć chce ukształtować terytorium w zgodzie z projektowaną na nie mapą, wydają się mieć charakter konceptualny. Ład postwestfalski nie może się w pełni ukonstytuować nie w wyniku jakichś akcydentalnych potknięć w jego realizacji. Jego ograniczenia są raczej inherentne dla pojęcia granicy, na którym opiera się jego konstrukcja. Nie można w wolny od trudności sposób zdefiniować granicy, ustalić jej relacje z wnętrzem i zewnątrz. Sama granica jest pojęciem technicznym, który umożliwia zdefiniowanie innych pojęć, odgraniczenie ich zakresu znaczeniowego względem konceptualnego otoczenia (Balibar 2007, 317). Jeżeli tak, to jak podać definicję granicy, odgraniczyć coś, co samo służy odgraniczaniu czegoś innego? By uciec od tych trudności, zakłada się zwykle, że granica jest już w punkcie wyjścia kresem czegoś innego – czegoś, co jest już znane. Przykładowo, granica jest znana, o ile znane jest terytorium, które odgranicza. Takie postawienie jest nie tylko błędne z przyczyn historycznych – to granica powołuje terytorium, a nie odwrotnie – ale przede wszystkim opiera się na wybiegu teoretycznym. W jaki sposób *definiendum* (to, co definiowane) może być znane, skoro nie dysponujemy *definiensem* (tym, co definiuje)? Ponadto, w jaki sposób – przy założeniu, że granica jest tożsama z kresem przedmiotu, który odgranicza – miałyby ona nawiązać relację z przedmiotem sąsiadującym? Jeżeli ów drugi przedmiot także posiadałby własną granicę, co znajdowałoby się pomiędzy nimi? Kolejna, trzecia granica? Jeżeli granica byłaby częścią wspólną obu przedmiotów, w jaki sposób możliwa byłaby różnica między nimi, którą granica ma przecież ustanawiać? Jeżeli zaś granica byłaby odrębnym, trzecim bytem, który znajduje się pomiędzy przedmiotami, to co odgraniczałoby ją od tych przedmiotów – kolejne granice? Każda z odpowiedzi rodzi właściwe sobie aporie (Varzi 2015). By je przezwyciężyć, należałoby przyjąć, inspirowane dekonstrukcją, założenie o nierozstrzygalności granicy. Byłaby ona jednocześnie i wewnątrz i na zewnątrz, ale zarazem nie byłaby też ani tu, ani tam. Granica jest tym, co należy założyć, by powołać rozgraniczenie na wewnątrz i zewnątrz. Jest konieczna, by podział ten mógł zafunkcjonować, ale zdradza także niemożliwość jego utrzymania, otwiera perspektywę dla jego dekonstrukcji. Zrównanie granicy z różnią znajduje zresztą potwierdzenie w słowach samego Jacques'a Derridy (Derrida 2007, 40–43).

W Derridiańskim ujęciu granica otwarta jest na ciągłe renegocjacje i delokalizacje, ale jej fundująca rola pozostaje niezbędna. Jej echo słychać w pracach francuskiego filozofa poświęconych gościnności. Łatwość, z jaką próg gościnności (*l'hospitalité*) może przeistoczyć się we wrogość (*l'hostilité*), świadczy o uwikłaniu granicy domostwa, ale także instytucji takich jak szpital (*l'hôpital*), hostel, hospicjum, w nierozstrzygalną wrogość (*l'hostipitalité*, od

łacińskiego *hospes* – gospodarz, gość oczekiwany, intruz; ale i *hostis* – gość, który odwiedza i wróg, który nawiedza) (Derrida 2000). Gościnność opierająca się na zniesieniu granicy nie mogłaby zaistnieć, gdyby granica uprzednio nie istniała i w każdej chwili nie mogła powrócić. Ale błyskotliwość Derridy, odsłaniająca aporetyczne uwikłanie granicy w podział wewnątrz/zewnątrz, nie wystarcza jeszcze, żeby porzucić sterytorializowane, statyczne – a przy okazji fatalistyczne – ujęcie granicy. Derridiańska granica jest wprawdzie niestabilna, podział wewnątrz/zewnątrz wisi u niego na włosku, w każdej chwili może być renegocjowany, ale istnienie granicy okazuje się konieczne (Vaughan-Williams 2009, 157). Derrida zdaje sobie sprawę, że granica – jak *parergon*, rama obrazu – albo chroni wewnątrz zbyt słabo, zlewając się z zewnątrz, albo zbyt mocno, wychodząc na pierwszy plan i zagrażając temu, co ma chronić (Derrida 2003, 65). Dla polityki granica pozostaje jej niedemokratycznym warunkiem: mimo że opiera się na wykluczeniu tego, co inne, może ugościć we wnętrzu terytorium demokratyczny porządek (Balibar 2004, 109). Jediną nadzieją, jaką daje ruchome – ale nie ruchliwe – rozumienie granicy jest stale powracająca możliwość demokratyzacji samej granicy poprzez poszerzenie wspólnoty politycznej czy też polityzację nowych sfer życia społecznego.

Radykalizacja Derridiańskiej propozycji polegałaby na przyjęciu, że granica nie tylko zмага się z ruchem, ulegając pod jego wpływem przekształceniom, ale że sama jest ruchem. Są przekonujące powody, by zaakceptować takie kinopolityczne rozumienie granicy. Najbardziej oczywiste odnoszą się do faktu, że granice wędrują pod wpływem ustaleń politycznych, ale też procesów geofizycznych, czego wymownym przykładem jest obecnie geopolityczny wyścig o bogactwa naturalne Arktyki. Jeśli skoncentrować się na aparacie państwowym, to można zauważyć, że sama granica – wbrew temu, co sugerują nam linie na mapach i szlabany na przejściach granicznych – może właściwie funkcjonować tylko, jeśli obsługiwana jest przez zorganizowany ruch, obejmujący ludzi, technologie, informacje czy pojazdy. Bez codziennej reprodukcji, która zawsze narażona jest na błędy, przeoczenia, łapówki, kontestacje – czyli bez ruchu – granica nie mogłaby sprawować pieczy nad ruchem. Najbardziej istotny jest jednak argument, który pozwala przezwyciężyć zależność granicy od terytorium państwa i od lokalizacji jako takiej. Thomas Nail, przyznając pierwszeństwo ruchowi, a nie strukturze osiadłym, które dysponują terytorium i granicą, postuluje, by za granicę uznać każde urządzenie, które służy segregacji ruchu, wyznaczając jego kontinuum i przerwanie. Według autora *The Theory of Border* praktyki graniczne są tak stare jak osiadłe formy ludzkiego współlbycia. Istnienie granic poza państwową formą nie jest zatem ponowoczesnym fenomenem, związanym z globalizacją i końcem epoki suwerenności. To raczej nasza koncentracja na tej szczególnej formie granic, jaką są granice międzypaństwowe, była wynikiem dominacji sterytorializowanego, postwestfalskiego ładu, który przechodzi obecnie do historii. Definicja granicy, jaką proponuje Nail, stanowi próbę wyjścia z dylematu, z jakim od czasów Euklidesa (1817, 2) i Arystotelesa (Arystoteles 2009, 110) mierzą się teorie realistyczne. Nail

przyjmuje, że granica nie należy do żadnego z bytów, które okala, ale sama nie jest też odrębnym bytem przestrzennym. Czym więc jest? Autor porównuje granicę do przecięcia kartki papieru, które – choć wprowadza podział w materiał – sam nie jest jego częścią. Według Naila owo przecięcie nie jest pustką, lecz pozytywną własnością, którą można utożsamić z konceptem bifurkacji, rozwidlenia, który występuje w geografii, matematyce, fizyce czy teorii chaosu. Odnosi się do skokowej zmiany własności przy drobnej zmianie parametrów – na przykład parametrów przestrzennych. W wyniku bifurkacji ruch na pewnym poziomie zostaje poddany segregacji – zupełnie jak na odprawie paszportowej, gdzie turyści z ruchem bezwizowym zostaną obsłużeni szybko i bezstresowo, podczas gdy pracownik z wizą czasową będzie musiał przejść dłuższą procedurę. Granica jest właśnie tym rozwidleniem, które powstaje pod wpływem ruchu: „granica to aktywny proces bifurkacji, który nie dokonuje podziału raz na zawsze, ale ciągle rozdziela przepływy ludzi i rzeczy wzdłuż lub obok siebie” (Nail 2016, 4).

Ujęcie zaproponowane przez Naila wyposaża granicę we własności dynamiczne, nie zakłada jej pierwotności w stosunku do ruchu i nie przyznaje jej trwałej lokalizacji. Granica nie jest w tym wypadku ruchoma – jak u Derridy, u którego może zostać renegocjowana – lecz ruchliwa: wytwarzana, przesuwana i bez przerwy ciekąca. Można powiedzieć, że w duchu bliskim Gilles’owi Deleuze’owi Nail dystansuje się od filozofii tożsamości/przedstawienia na rzecz filozofii różnicy. Podobnie jak autor *Logiki sensu* Nail zarzuca realistycznej teorii granic, opartej na filozofii tożsamości, że ta nie potrafi pomyśleć granicy „wprost i pozytywnie, myśli o niej tylko pośrednio, tylko przez mediację tożsamości i tylko negatywnie. Nie czyni z różnicy samodzielnego pojęcia, lecz usiłuje ją wpisać w pojęcie, które z założenia ma odnosić się do czegoś tożsamego” (Kowalska 2000, 171). Według Naila (i Deleuze’a) to procesy różnicowania (odgraniczania) nadają światu koherencję, wyposażają go w tożsamości. Te same procesy odpowiadają także za dezintegrację systemu tożsamości, ich deterytorializację. Akt wydarzenia lub odróżniania się ma charakter pierwotny, transcendentálny wobec rzeczy, które wchodzą ze sobą w system różnic.

W jaki sposób materializuje się ruch powołujący granicę, ruch, w odpowiedzi na który zawiązuje się terytorium? Z tymi pytaniami mierzy się perspektywa autonomii migracji, która przyjmuje sprawczą, ontologiczną dyspozycję politycznie immanentnych, samoorganizujących się podmiotowości (Papadopoulos i Tsianos 2007). Czerpie ona z marksistowskiego operaizmu, w którym to odwrócono relację między kapitałem a klasą robotniczą: to nie kapitał stawia granice proletariatu, który negocjuje warunki sprzedaży siły roboczej i jej reprodukcji, lecz proletariat, jego produktywność, samowaloryzacja i zdolność do oporu wyznaczają granice akumulacji kapitału (Król 2007). Teoretycy autonomii migracji podobnego „przewrotu kopernikańskiego” (Tronti 2016) usiłują dokonać w studiach nad migracjami: migranci przestają być traktowani niczym ofiary rynku pracy, prześladowań politycznych, terroryzmu czy

zmian klimatycznych. Stają się politycznymi podmiotami, którzy decydują się na *exodus* z doświadczanych realiów wyzysku i opresji – są pełni marzeń, aspiracji i gniewu, tworzą relacje oparte na kooperacji i solidarności, nie akceptując swoich przyszłych biografii, jakie rozpisal im system (De Genova 2016). W niczym nie przypominają obdartych z wszelkiej sprawczości, odpolitycznionych/upolitycznionych podmiotów humanitaryzmu: biernych, pozbawionych głosu, całkowicie zależnych od państwowych służb i dobroczynności. Wbrew przywoływanemu przez Balibara stwierdzeniu André Greena – „można być obywatelem albo apatrydą, ale trudno sobie wyobrazić, że *jest* się granicą” (Balibar 2007, 317) – przyjmując inspirowaną operaizmem perspektywę autonomii migracji, można, jak najbardziej, „wyobrazić sobie, że jest się granicą”, chociaż rozsądniej byłoby uznać, że właściwie to „bywa się granicą”. Jeżeli porzucimy skoncentrowany na obywatelstwie i jego zewnątrz słownik liberalnej filozofii polityki, stawiając w centrum pracujące ciała, to dostrzeżemy w ich nagromadzeniu ich aktywności granice reprodukcji kapitału. Ale czy wszystkie te aktywności powinny być kwalifikowane tak samo? Nawet jeśli przyjąć – zgoła kontrowersyjną – tezę, że opór jest niejako morfologicznie wpisany w działania pracujących ciał, dążących do największego możliwego samorozwoju, to czy – przykładowo – celowe spowolnienie pracy przy komputerze przez pracownika korporacji ma tę samą rangę w klasyfikacji oporu, co decyzja afrykańskiego chłopca o ucieczce do Europy w poszukiwaniu lepszych płac, czy zorganizowany opór w chińskiej fabryce sprzętu elektronicznego, który zmusza kapitał do ucieczki do krajów Azji Południowo-Wschodniej? Czy – mówiąc ściślej – wszyscy są granicą na tych samych zasadach, równie niesformą, naznaczoną oporem i gotowością do poświęceń? Przyjęcie tak skrajnego stanowiska pozbawiałoby autonomię migracji zdolności do koncentracji na tych aktach walki i oporu, które rzeczywiście stanowią najistotniejsze bariery dla kapitału i które spotykają się z najsilniejszym kontratakiem aparatu bezpieczeństwa. Propozycję Naila, by granicę traktować jako aktywny proces bifurkacji, można jak najbardziej zastosować do pracujących ciał: to ich zgoda lub odmowa wobec kapitalistycznego kierownictwa przesądza o intensywności, z jaką kapitał przepływa przez dane stanowisko pracy, przedsiębiorstwo czy gospodarstwo domowe, a jeśli mnogość aktów oporu zsumować, to otrzymamy warunki akumulacji dla danej branży w skali państwa narodowego, regionu, czy nawet globu. Każdy pracownik-migrant w swoim stawaniu-się-granicą dysponuje jednak zróżnicowanym potencjałem oporu, uzależnionym od kontekstu, w jakim przyszło mu funkcjonować. Ów kontekst wyznaczony jest dorobkiem historycznych i intensywności terażniejszych walk, składających się na panujące warunki reprodukcji siły roboczej, wyrażone nie tylko w wysokości płac, ale w swobodzie, jaką cieszy się na stanowisku pracy, możliwościach komunikacji i kooperacji z innymi pracownikami, jakimi dysponuje, środkach kontroli i dyscypliny, jakim jest poddawany itd. Do analizy położenia pracownika-granicy można zastosować te same pojęcia, które Balibar zaproponował, by uchwycić modusy, w których istnieją granice. Jest ono naddeterminowane przeszłymi i trwającymi wynikami walk

klasowych; zмага się z polisemią, czyli zróżnicowanymi warunkami waloryzacji siły roboczej; jest heterogeniczne, obwarowane odmiennymi metodami kontroli, zarządzania, dyscyplinowania. Pracownik zostaje z-blokowany przez praktyki wiedzy-władzy, które aktywnie współwytwarza, internalizując związane z nimi normy i performatywnie zatwierdzając ich obowiązywalność.

Natrafiamy w tym miejscu na trudność typową dla immanentystycznych filozofii polityki²: w jaki sposób samoproduktywny podmiot może przyczynić się do wytworzenia urządzeń swojego zniewolenia (Bednarek 2012)? By się z niej wydobyć, trzeba przyznać kapitalistycznemu zarządzaniu pewną sprawczość, ale nie będzie ona już oparta na fundującej figurze kapitalisty-organizatora procesu produkcji, lecz na reaktywnym, pasożytniczym zawłaszczaniu wartości dodatkowej, które wiąże się z degeneracją kooperacji, powoływaniem skorumpowanych form tego, co wspólne (Negri, Hardt 2012, 237–251). Kapitał, owszem, jest kreatywny, ale kreatywność ta objawia się w wynajdywaniu i obsługiwaniu technologii kontroli. Owej kreatywności nie należy mylić z produktywnością: kapitał kreatywnie pasożytuje na produktywnej wielości i fakt, że potrzebuje stale unowocześniać technologie kontroli, dostosowywać je do nowych warunków, zdradza jedynie, jak wielki jest potencjał pracujących ciał do wyzwiania się spod jego kierownictwa. Koncentracja strategii kontrolnych na jednostce pozwala przypuszczać, że z perspektywy akumulacji kapitalistycznej każdy pracownik staje się wobec niej granicą: granicą biometryczną, by posłużyć się pojęciem Louise Amoore, która ukula je po to, by zwrócić uwagę na tendencję polegającą na bezpośrednim lokowaniu procedur granicznych w ciałach migrantów (Amoore 2006). Podmiot coraz rzadziej staje na granicy – to granica przecina jego ciało i jego biografie, wędruje razem z nim, zapisana w bazach danych, nieustannie gotowa do odtworzenia przez praktyki wiedzy-władzy. Podmiot tym bardziej staje się granicą, im dotkliwiej jego obecność narusza podział widzialności utrzymywany przez kapitalistyczną policję i z im większymi represjami się spotyka (Rancière 2007). Jeśli pojawia się w niedozwolonym dla siebie miejscu lub robi to w zabroniony sposób, doświadcza opresji i odkrywa, iż jest granicą. Musi zostać usunięty, zdyscyplinowany, deportowany, by prawomocny podział tego, co postrzegalne, mógł zostać zachowany. Zdolność pracujących ciał do naruszania reżimu widzialności nie tylko na tradycyjnych granicach terytorialnych prowadzi do wniosku, że walki graniczne nie są zlokalizowane jedynie tam, gdzie zorganizowany ruch na rzecz otwartych granic postuluje większą swobodę przepływu. Toczą się raczej wszędzie tam, gdzie dokonuje się kontrola, selekcja i podział podmiotowości (Mezzadra, Neilson 2013, 270). W odpowiedzi na naruszenie reżimu widzialności, którzy zagrażałby akumulacji kapitału, zatrwożona wielością i jej potencjałem, biowładza musi

² W ślad za Joanną Bednarek (Bednarek 2012, 40-42) przyjmuję, że biegun immanencji w filozofii polityki charakteryzuje się oddolną *praxis*, odpowiedzialną strukturyzacją bytu politycznego. Przeciwstawiony jest on orientacji transcendentnej, która zakłada istnienie zewnętrznej instancji strukturyzującej byt, odpowiedzialnej za wypełnienie konstytutywnego braku.

powoływać granice przepływu – najlepiej, jeśli jak najściślej przylegają do migranta, dzięki czemu to nie migrant przekracza granicę, lecz granica przecina jego. Kontrola mobilności nie może odbywać się wyłącznie w jakichś wydzielonych przestrzeniach czy na poprowadzonych liniach – skoro walki graniczne rozplenią się, ilekroć naruszony zostanie prawomocny podział postrzegalnego, władza musi być w stałej gotowości do działania i to nie tylko na własnym terytorium. Sam koncept terytorium, wiążący się ze zdolnością do sprawowania władzy w danej przestrzeni, popada w kryzys wraz z zatarciem się czytelnej granicy między wnętrzem a zewnątrz. Przestrzeń polityczności zarządzana jest raczej współzależnie, policentrycznie – przez wielość ośrodków władzy, których jurysdykcje nakładają się na siebie i między którymi dochodzi do ukształtowania się hierarchii, sojuszy, ale też pęknięć i rywalizacji (Negri 2012). Zadaniem tak rozumianego rządu jest wzmacnianie i ochrona pożądaných form mobilności oraz wychwytywanie, monitoring, kontrola i wymierzanie dyscypliny wobec form uznanych za niepożądane i niebezpieczne. W jego wyniku nakreślone zostają obowiązujące kryteria legalnego i nielegalnego statusu przepływów. Jednak gdy przyjrzeć się działaniu reżimów migracyjnych w praktyce, okaże się, iż ich biopolityka – władza nad życiem i śmiercią, do sprawowania której pretendują – naznaczona jest nieprzewidywalnymi trudnościami. Im staranniejsze reżimy migracyjne usiłują oddzielić ruch warty przeżycia i wzmacniania od ruchu skazanego na wygaszenie, tym częściej natrafiają na nierozstrzygalne dylematy selekcji i tym większe zagrożenie stanowią dla wartości, do ochrony której zostały powołane: swobody przepływu, nawet jeśli ma być to swoboda nielicznych uprzywilejowanych. W ten oto sposób granice same docierają do swych granic.

Biopolityka europejskiego reżimu migracyjnego

Zastosowanie perspektywy biopolitycznej do badań z obszaru teorii migracji i granic jest coraz popularniejsze – świadczą o tym prace takich autorów i autorek jak np. Nick Vaughan-Williams, Sandro Mezzadra, Brett Neilson czy Louise Amoore. Umożliwia ona zarówno przemyślenie pojęć, jakimi teorie te się posługują, jak i analizę konkretnych reżimów migracyjnych. Biopolityka jest tak atrakcyjną propozycją dla badaczek migracji i granic, ponieważ jej podstawowe założenia umożliwiają przewyższenie ograniczeń wynikających z przyjęcia porządku postwestfalskiego jako ramy interpretacyjnej. Współczesne teorie biopolityczne wychodzą od diagnozy o kryzysie sterytorializowanej suwerennej władzy, która pokrywa się z ustaleniami tych autorów z obszaru teorii migracji i granic, którzy chcą wyjść poza nowoczesną wyobraźnię geopolityczną.

Ów kryzys teorie biopolityczne teoretyzują jednak w ramach dwóch podstawowych tradycji. Pierwsza, nazywana tanatopolityczną bądź nekropolityczną, której patronuje przede wszystkim Giorgio Agamben, podkreśla, iż kryzys biopolityki wpisany jest w samą jej

pojęciowość: to niejasność i arbitralność podziału na życie polityczne (*bios*) i biologiczne (*dzōe*), czy też nagie, wprowadza zamęt w działanie maszyny antropologicznej, która ów podział ustanawia i podtrzymuje (Agamben 2008a, 9–12). Nieprzezwyciężalną i niewybaczalną słabością dyskursu praw człowieka jest właśnie to, iż z konieczności musi on wytwarzać swoje zewnątrz: nieme, pozbawione praw odrzuty, skazane jedynie na opiekę organizacji humanitarnych (Vaughan-Williams 2015). Co więcej, odarcie z praw jest stałym zagrożeniem, obejmującym nawet obywateli najbardziej stabilnych, wielowiekowych demokracji opartych na rządach prawa. Zwłaszcza, że – jak zauważa Agamben – rządzone są one, w zasadzie już permanentnie, z poziomu stanu wyjątkowego, który wszystkie prawa zawiesza (Agamben 2008b). Możliwość zmasowanych migracji, która odbierana jest jako zagrożenie dla wolności i swobód obywatelskich, staje się pretekstem do wprowadzania nadzwyczajnych środków bezpieczeństwa uderzających w obywateli, których mają rzekomo chronić. Stąd na granice wewnętrzne Unii Europejskiej powracają kontrole i – co gorsza – całe terytorium wspólnoty, a także obszary przyległe znajdują się pod obszarem biowładzy, która oddziela przepływ wart trwania, ochrony i wzmacniania od przepływu intruzów, który musi zostać powstrzymany. Wraz ze sforsowaniem granic zewnętrznych przez migrantów, którym odmawia się prawa wstępu, kontrole muszą powrócić do wnętrza, burząc reżim migracyjny powołany w Schengen. Fizyczny podział wewnątrz/zewnątrz jest zresztą drugorzędny. Nawet gdy migranci są już wewnątrz, nadal narażeni są na wykluczenie i funkcjonowanie w strefie nielegalności. Obrazuje to Agambenowską tezę, że zewnątrz zawsze jest już schwyte przez wewnątrz na zasadzie „włączającego wyłączenia”. Migranci nie pozostają więc po prostu poza prawem, poza ochroną, poza uznaniem: to właśnie sam dyskurs praw wytwarza ich jako podmioty wybrakowane. Jednak przeniknięcie migrantów do wnętrza fizycznego powoduje, że maszyna antropologiczna zacina się, a pragnący naprawiać ją politycy powołują do życia monstrum, które samo zagraża swobodom w UE. Kryzys suwerennej władzy nie skutkuje wcale jej wygaszeniem, ale intensyfikacją wysiłków na rzecz jej umocnienia.

Ów kryzys skutkuje odnotowanym w badaniach nad migracjami i granicami zjawiskiem rozplenienia się i pluralizacji praktyk granicznych. Usiłujący dokonać spacji filozofii Agambena pod nazwą uogólnionej granicy biopolitycznej Vaughan-Williams (Vaughan-Williams 2009, 114–117) zbiera ustalenia włoskiego filozofa dotyczące zacierania się różnicy między stanem wyjątkowym a normą oraz propozycje sformułowane przez tych teoretyków migracji, którzy konstruują alternatywne wyobrażenie geopolityczne przy pomocy redefinicji pojęcia granicy. Uogólniona granica biopolityczna charakteryzowałaby się według autora *Europe's Border Crisis* tym, że decyzja suwerena o wprowadzeniu stanu wyjątkowego nie dotyczyłaby tylko tego, czy i kiedy ma on obowiązywać, ale gdzie i kogo – jakie grupy, a nawet konkretne jednostki – ma obejmować, czy też – ujmując rzecz bardziej precyzyjnie – jakie praktyki, zachowania, poszlaki mają zawieszenie praw uruchamiać. Wprowadzenie stanu

wyjatkowego nie jest bowiem dłużej zadekretowane, temporalnie i przestrzennie ograniczone, podyktowane jakimiś wyjątkowymi okolicznościami – jest rewersem państwa prawa, funkcjonującym permanentnie. Przestrzenne uogólnienie granicy biopolitycznej skutkuje tym, że groźba doświadczenia stanu wyjątkowego wisi nad podmiotami niczym miecz Damoklesa – nie potrzebuje nawet specjalnej, jednostkowej zgody ze strony suwerena, nie jest jego pojedynczym, identyfikowalnym aktem, ale stale obecną wirtualną możliwością, czyhającą tylko na swoją aktualizację.

Uprzestrzennienia Agambenowskich przemyśleń wokół suwerennego wyrzucenia dokonać można także wychodząc od rozwinięcia jego głośnego stwierdzenia, głoszącego że obóz stanowi *nomos* nowoczesności (Agamben 2008a, 227–246). Wbrew tym interpretacjom, które koncentrowały się na poszukiwaniu związków (lub różnic) między obozami zagłady a miejscami odosobnienia nowego typu – przykładowo: obozami dla uchodźców, bazą w Guantanamo czy osiedlami grodzonymi (Laustsen i Dikken 2002) – właściwą intencją Agambena było wskazanie, że kondycja obozowa nie zna już sterytorializowanego podziału na wewnątrz i zewnątrz, nie jest ograniczona do jakiegoś wyróżnionego miejsca, w którym obowiązywałby stan wyjątkowy. Istota tezy włoskiego filozofa sprowadza się do zdiagnozowania pęknięcia podziału wewnątrz/zewnątrz, który oddzielał sferę obowiązywalności prawa od terenów pograżonych w bezprawiu. Obóz jest *nomosem* ukrytym, zdolnym materializować się niemal wszędzie, w bardzo szybkim tempie – jego elastyczność wynika z technologii granicznej drutu kolczastego, która – jak wychwycił Nail – łatwo poddaje się transportowi, składaniu i rozkładaniu czy zmianie ułożenia (Nail 2016, 153–154).

Ograniczenia tanatopolitycznego odgałęzienia biopolityki są jednak aż nadto widoczne: koncentrują się one na najbardziej fundamentalnej, ale przecież nie jedynej granicy funkcjonującej na poziomie podmiotowości. Granica między *bios* a *dzōe* jest główną stawką walk granicznych; zasługą Agambena i pozostałych teoretyków jest z pewnością odsłonięcie aporii, w jakie granica antropologiczna jest uwikłana. Wypływa z tego druzgocąca dla dyskursu humanitaryzmu krytyka (Gündoğdu 2012). Dyskurs ten, domagając się bardziej pełnego, bezwarunkowego obowiązywania praw człowieka, przyczynia się do umocnienia maszyny antropologicznej, którą na poziomie deklaracji chce przecież znieść, przyznając prawa człowieka wszystkim ludziom. Perspektywa tanatopolityczna nie daje jednak walkom granicznym wiele możliwości oporu. Cokolwiek enigmatyczna propozycja Agambena, by lokować się na przecięciu *bios* i *dzōe* (Agamben 2007), co przyczynia się do kryzysu maszyny antropologicznej, jest nie tylko śmiertelnie niebezpieczna dla tego, kto się na nią decyduje, ale także nie bardzo nadaje się do działań zbiorowych i zorganizowanych. Wydaje się powielać to, co jawi się największym zagrożeniem dla migrantów: że znajdując się w sferze nierozstrzygalności między legalnością/nielegalnością, człowiekiem/zwierzęciem, podmiotem/przedmiotem, spotkamy się ze skrajnym bezprawiem i arbitralnością. Z drugiej

strony, przynajmniej od uwag Arendt poświęconych kryzysowi polityki praw człowieka, wiemy, że pozbywanie się swojej tożsamości, niekiedy skutkujące popadnięciem w stan bezpaństwowości, jest jedną ze strategii stosowanych przez migrantów w sytuacjach, gdy ich tożsamość daje im mniej praw lub rodzi więcej zagrożeń, niż ulokowanie się poza porządkiem obywatelstwa (Arendt 2008, 398). Strategia ta pozostaje obecna w środkach oporu, stosowanych wspólnie przez nielegalnych migrantów usiłujących przedostać się do UE. W zeszłym roku prasa informowała, że aż 80% osób, które złożyły wnioski o azyl w Niemczech, nie dysponowało dokumentami, dzięki którym możliwe byłoby pełne zbadanie ich statusu, na mocy którego wydawane są decyzje azylowe. Nielegalni imigranci z państw Afryki Północnej określają się nawet jako *barragas* (z arabskiego: palacze), ponieważ w odpowiedzi na restrykcyjne procedury imigracyjne w UE decydują się na spalanie swoich dokumentów. Agamben postuluje nie tylko afirmację bycia granicą przez samych migrantów, ale przekształcenie terytorium w koncept graniczny. Wydaje się jednak, że jego pomysł powołania przestrzeni, która „nie pokrywałaby się z żadnym jednorodnym terytorium narodowym, ani też z topograficzną sumą takich terytoriów, lecz funkcjonowałaby na nich, topologicznie dziurawiąc je i dzieląc, jak w butelce lejdejskiej czy wstędze Möbiusa, gdzie nie można określić ani tego, co stanowi wewnątrz, ani tego, co zewnątrz” (Agamben 2007), nie jest wcale jakąś utopijną propozycją dla stref spornych w rodzaju Palestyny czy Gibraltaru, ale tendencją działającą tu i teraz, wpisaną w projekt nowoczesności. Nie przeszkadza ona wcale odtwarzaniu się i kreśleniu na nowo podziałów podmiotowości – to właśnie trudność w oddzieleniu wnętrza i zewnątrz, ich hybrydowe współistnienie prowokuje maszynę antropologiczną do działania. Im bardziej wszyscy obywatele zdają się przypominać uchodźców, doświadczać poczucia, że przestają być u siebie, tym bardziej wzmagają się regresywne pragnienie odzyskania tożsamości. W konsekwencji autonomizacja *nomosu* obozowego od obozu jako zamkniętej przestrzeni okazuje się nie być tendencją absolutną. Władza suwerenna ciągle odwołuje się do najbardziej archaicznych metod, mających stworzyć pozór przewyciężenia jej kryzysu, wyłącznej kontroli nad swoim terytorium i zdolności do regulowania podziału wewnątrz/zewnątrz (Juskowiak 2011). Jedną z takich strategii pozostaje konstrukcja murów, wytwarzających po drugiej stronie żyjących w stanie natury, zezwierzęconych barbarzyńców – efektem takiej *par excellence* biopolitycznej operacji jest obóz migrantów we francuskim Calais, znany pod nazwą „dżungli”.

Medialny wizerunek dżungli w Calais przypomina Hobbesowski stan natury, zamieszkiwany przez niecywilizowane bestie, wymagające ochrony ze strony państwa. Przy okazji jednej z akcji francuskiej policji, francuski minister oświadczył nawet: „na terytorium tego narodu prawo dżungli nie może obowiązywać” (Rygiel 2011, 8). W perspektywie Agambena dżungla nie byłaby oczywiście zewnętrznym wobec władzy suwerennej stanem natury, ale jej wytworem, funkcjonującym na zasadzie „włączającego wyłączenia”.

W przypadku Calais fakt gromadzenia się akurat w tej miejscowości tysiący migrantów wynika wprost z polityki migracyjnej: kraje członkowskie UE oczekują, że wnioski azylowe będą składane w państwach granicznych, migranci natomiast chcą tego dokonać w krajach, które dostrzegają jako najbardziej pożądane miejsca zamieszkania – ze względu na język, sieci społeczne, wzorce integracji czy łatwość otrzymania pozytywnej decyzji o azylu. Jednym z takich atrakcyjnych państw docelowych jest Wielka Brytania, która pozostaje jednak poza Układem z Schengen. By Wielka Brytania mogła zabezpieczyć swoją granicę, musi ją wyeksportować do sąsiednich państw należących do Schengen – Francji i Belgii. W ten oto sposób terytorium UE doświadcza *offshoringu*, którego sama używa w państwach Afryki Północnej i Bliskiego Wschodu. Schwytani w okolicach Calais w sprzeczności dwóch polityk migracyjnych, migranci nie mają innego wyboru, jak gromadzić się w dżungli.

Powyższa teoretyzacja sama z siebie w niczym nie musiałaby jednak podważać medialnego języka opisu obozu w Calais. Postrzeganie jego rezydentów jako zezwierzęconych ofiar brytyjskiej i unijnej polityki migracyjnej całkowicie przesłania sprawczość migrantów i okazuje się funkcjonalne względem interesów biowładzy: dżungla jako przestrzeń przestępczości, wylęgarnia chorób i terroryzmu, zagrożenie dla porządku i bezpieczeństwa uzasadnia ingerencję organów władzy, których charakter znów okazuje się wrogościenny – te same służby, które odpowiadają za poprawę warunków mieszkaniowych i sanitarnych używają wobec rezydentów obozu środków represji (Sanyal 2016). Zadaniem biowładzy okazuje się odpolitycznienie losu rezydentów, sprowadzenie ich egzystencji do nagiego, biologicznego życia, któremu trzeba dostarczyć pewnych podstawowych środków do przetrwania. Miejsca takie jak dżungla funkcjonują wówczas w debacie publicznej przede wszystkim w związku z dyskursami bezpieczeństwa, higieny, humanitaryzmu czy przestępczości.

Jednak nawet na dżunglę Calais można spojrzeć z przeciwstawnej wobec tanatopolitycznej perspektywy, którą określa się mianem witalistycznej bądź afirmatywnej. Usiłuje ona na gruncie teorii biopolitycznych dokonać przesunięć, które w obszarze teorii migracji i granic są dziełem autorów związanych z autonomią migracji. Afirmatywna biopolityka nawiązuje zwłaszcza do produktywnej, immanentystycznej ontologii Deleuze'a i Guattariego, a do jej najważniejszych przedstawicieli należą obecnie Antonio Negri i Michael Hardt, Rosi Braidotti czy Roberto Esposito. Dla przedstawienia korzyści, jakie afirmatywna biopolityka przynosi w badaniu migracji i granic, skoncentrujemy się na perspektywie Negriego i Hardta oraz przyjmowanej przez nich operaistycznej ontologii samoproduktywnej i naznaczonej oporem wobec kapitału wielości pracujących ciał. Odstępując jednak od skrajnej interpretacji założeń konstytutywnych dla autonomii migracji, która nakazywałaby upatrywać w ruchach migracyjnych ciągłego, niezróżnicowanego, niezhierarchizowanego i pozostającego w ruchu oporu, bardziej korzystnie jest uznać, że granice dla akumulacji kapitału, które powoływane są w drodze dynamicznej samowaloryzacji pracujących ciał, kontestowane są

przez pasożytniczą biowładzę, która posługuje się reżimem migracyjnym. Można wówczas samo rozwidlenie obecne w teoriach biopolityki – między życiem a śmiercią, produktywną biopolityką a śmiercionośną tanatopolityką – uznać za konceptualny wyraz dwoistości nieodłącznej dla walk granicznych: biowładza usiłuje wyznaczyć granicę między *dzōe* a *bios*, podczas gdy biopolityczny opór kontestuje ją.

W taki właśnie dwoisty sposób można interpretować położenie dżungli w Calais. Warto zwrócić uwagę, że już sama potoczna nazwa obozowiska ma pochodzenie oddolne – zaczerpnięta została z języka farskiego, którym posługuje się część rezydentów, w którym *jangal* oznacza las, dżunglę. Praktyka określania samych siebie pejoratywnymi terminami należy tradycyjnie do repertuaru oddolnego oporu demonizowanych klas niższych – by wspomnieć tylko o *nigger* (czarnuch, murzyn), używanym przez Afroamerykanów, czy *dyke* (lesba), przyswojonym przez społeczność lesbijską. Nie należy jednak przyjmować konieczności, że znaczenie dżungli dla samych rezydentów ma charakter degradujący, podkreślający ich rozpaczliwe położenie czy chaotyczną organizację. Dla przybyszów z Somalii, Afganistanu, Sudanu czy Bangladeszu dżungla może rodzić pozytywne konotacje, akcentujące na przykład możliwość ukrycia się przed zagrożeniem, wolnego dostępu do zasobów (drewna, wody, zwierzyzny, roślin), konieczność mozolnego zdobywania środków utrzymania pomimo nielegalności czy też wystawienie na życie w wielokulturowej społeczności. To raczej dla nowoczesnej, europejskiej *episteme* wszelkie skojarzenia z przyrodą wiążą się z niebezpiecznym stanem natury, który należy skolonizować i poddać normalizacji. Oddolność i produktywność jest wpisana w obóz w Calais na wiele sposobów. Należy pamiętać, że w odróżnieniu od obozów prowadzonych przez władze, początkowo powstał on na zasadzie samoorganizacji – interwencje władz, pod pretekstem humanitarnej troski, nastąpiły później i towarzyszyły im działania o charakterze represyjnym. Wspomnieliśmy już, że doświadczenie wyznaczenia granic wspólnoty jest nieodłączne od demokracji. Wiązane najczęściej z miastem, nie musi wcale przybierać trwałej formy urbanistycznej: niektórzy filozofowie polityki są zdania, że duch antycznej *polis* wytworzył się właśnie w warunkach obozowych, podczas wojny trojańskiej (Manent 2014, 82). W przeciwieństwie do obozów powstających odgórnie, dzięki migranckie obozowiska nie są także oddzielone od otoczenia. Dzięki temu mogą wchodzić w nieantagonistyczne relacje z zewnątrz, zyskując solidarność i pomoc od zwykłych sąsiadów po zaangażowanych aktywistów. Sam masowy, oddolny charakter dżungli (w szczytowym okresie zamieszkiwało ją osiem tysięcy rezydentów) wyzwala reprezentacje kojarzące się z wysoce mobilnym motłochem (*mob*), który w tradycji europejskiej uchodzi za motor demokratycznych przemian. Rola biowładzy polega na tym, by pomiędzy rezydentami a obywatelami zbudować nieprzezwycięzalną przepaść, przedstawiając tych pierwszych jako agresywnych, niebezpiecznych, nieuczciwych, mściwych czy niewdzięcznych. Temu służy wybudowany pod koniec 2016 roku czterometrowy mur, który odgradził oczyszczony już

z migrantów teren dżungli w Calais od miasta. Kosztujący 2,3 miliona funtów, sfinansowany przez Wielką Brytanię na terytorium Francji, mur ma zapobiec w przyszłości kontaktom potencjalnych rezydentów z najbliższym otoczeniem. Pozbawia ich także możliwości autodefinicji poprzez zagospodarowanie przestrzeni w zgodzie z ich własnymi aspiracjami i bez paternalistycznej kurateli biowładzy. Stłoczenie migrantów w obozie umożliwia przedstawienie jej przed opinią publiczną jako anomalii, którą trzeba powstrzymać – mimo, że biowładza nie powoduje przecież zatrzymania migracji, ale jej przekierowanie. Dotyczy to zarówno wychwyconego ruchu, który podlega ponownej ekspulsji, jak i przyszłych doświadczeń migrantów, którzy korzystają z informacji zaciągniętych o losach swoich poprzedników, będą szukać alternatywnych form i tras przepływu.

Działania takie jak w Calais mogą prowadzić do opisanego przez innego z filozofów biopolityki afirmatywnej, Roberta Esposito, kryzysu autoimmunologicznego, w którym nadmierna ochrona wspólnoty politycznej przed jej zewnątrz skutkuje utratą praw jednostkowych i w konsekwencji dezintegracją samej wspólnoty (Esposito 2015, 101). Dochodzi zatem do nieoczekiwanego ciągu zdarzeń, w którym – niczym Derridiański *pharmakon*, który jest tyleż lekarstwem, co trucizną (Derrida 2004, 63–171) – to, co miało stanowić ochronę, staje się największym zagrożeniem. To zaś, co miało być skutecznie ochronione, pada owego zagrożenia ofiarą. Odkąd wspólnota (*communitas*) sama czyni z siebie obłąaną twierdzę, uzależnioną od procedur immunologicznych, zagrożona staje się swoboda (*immunitas*) zamieszkujących wspólnotę jednostek, którą owe procedury miały uchronić przed niebezpieczeństwem. Immunologia, czyli nauka zajmująca się reakcjami odpornościowo-obronnymi organizmu, w swoim wymiarze społecznym, dotyczącym jej praktyk wdrażanych wobec populacji, nieodłączna jest od zabiegu nakreślenia granic. Jak zauważa Esposito, w przeszłości immunologia była jasno oddzielona przestrzennie od *communitas* – następowała poza wspólnotą, poza murami miasta, gdzie wyrzucano nosicieli epidemii, wyrzutków, włóczęgów i inne niepożądane elementy (Vaughan-Williams 2015). Następnie *immunitas* funkcjonowała pośród *communitas* – w ośrodkach zamknięcia, badanych przez Foucaulta: szpitalach, lecznicach, więzieniach, aresztach, domach poprawczych, przytułkach itp. Współcześnie zaś procedury immunologiczne nie są sterytorializowane: troska o odporność przeniknęła nawet do sfery gospodarstwa domowego wraz z ideami zdrowego odżywiania, sportowego trybu życia, samorozwoju, które za Foucaultem określić można jako wszechstronną troskę o siebie, autotresurę, charakteryzującą się internalizacją relacji władzy (Foucault 1998, 198). Immunologia ma swoje praktyki także w przestrzeniach publicznych, wraz z rozwojem monitoringu, inteligentnego sterowania ruchem drogowym czy obserwacją terytorium za pośrednictwem bezzałogowych dronów. Trudno więc rozrysować przekonujące granice między *communitas* a *immunitas*, gdy ich obszary nachodzą na siebie, stają się nierozstrzygalne. Zobowiązania konstytucyjne dla *communitas* zagrożone są przez pragnienie

bezpieczeństwa charakteryzujące *immunitas*, podczas gdy wolność od zobowiązań właściwą dla *immunitas* można uszczuplać dla zbiorowych potrzeb bezpieczeństwa *communitas*. W efekcie więzi wspólnotowe stają się wyprane z jakichkolwiek wzniosłych treści, są wyłącznie immunitarne, podczas gdy immunitet jednostki podpada pod całkowitą zależność od potencjalnie śmiertelnej i autodestrukcyjnej mobilizacji zasobów wspólnoty. Immunizacja wspólnoty skutkuje postrzeganiem jej zewnątrz jako ciała obcego, przed którym należy się chronić. Wspólnota staje się wielkim ciałem zbiorowym, które jest zagrożone zewnątrz w analogiczny sposób, w jaki ciało podmiotu jednostkowego narażone jest na wpływ wspólnoty. Esposito pokazuje jednak, że immunizacja zarówno ciała jednostki, jak i zbiorowego *corpus* wspólnoty zależna jest od wystawienia na obce ciała – tylko w ten sposób wytworzone mogą zostać obronne przeciwciała. Ekspozycji tego procesu, wykazując duży potencjał limologiczny myśli Esposito, koncentrujący się na pojęciu granicy i podziale wewnątrz/zewnątrz, dokonuje Mikołaj Ratajczak:

ciało sytuuje się w centrum polityki immunizacji – zachowanie go przy życiu wymaga nieustannej konfrontacji z wymiarem śmierci, negatywności. Choć ciało zbudowane jest na pierwotnej granicy między wewnątrz i zewnątrz, granica ta jest reprodukowana wewnątrz samego ciała. Antyciała systemu immunologicznego, by funkcjonować, potrzebują wejść w interakcję z antygenami. Te muszą zatem wniknąć do wnętrza ciała. Proces immunizacji, nieustannie odróżniający ja-ciała od nie-ja-ciała, ciało od jego zewnątrz, działa w jego wnętrzu, komplikując radykalnie samą logikę granicy między wewnątrz i zewnątrz. Granica ta jest rekonstruowana jedynie pod warunkiem naruszenia istniejącej już granicy, poprzez inkorporację negatywności (Ratajczak 2011, 179).

W perspektywie Esposito immunizacja pozostaje w ścisłym związku z koniecznością redefiniowania granic między wewnątrz i zewnątrz ciała. Paradoksalnie, by wspólnota mogła pozostać immunizowana na zewnątrz, musi przekształcić relacje, w jakich z nim pozostaje i na nowo wytyczyć swoje granice. Pozostaje pytanie, na ile owo przewartościowanie może mieć charakter radykalnie inkluzyjny? Czy będzie ono skutkowało raczej bardziej efektywnym, jeszcze bardziej ucieleśnionym rozplenieniem granic, a więc konstruowaniem wykluczeń i hierarchii? Pod tym względem kryzys migracyjny, które zmusza Unię Europejską do konfrontacji z zewnątrz, stanowiłby laboratorium powoływania nowych technologii granicznych, rozwijanych poza modelem suwerenności westfalskiej – zarówno do wewnątrz, jak i do zewnątrz. Ale nie jest to wcale jedyny scenariusz, jaki można sobie wyobrazić w perspektywie immunologicznej. Nierozstrzygalność, na jaką wystawieni są nieregularni migranci, gdy mierzą się z organami biowładzy pokazuje, że procesy immunologiczne nie mają z konieczności oblicza tanatopolitycznego. Zauważony przez Foucaulta (Foucault 1998b, 251), a podjęty dalej przez Esposito paradoks biopolityki, która schwyta jest między produkcją

i wzmacnianiem życia a zadawaniem śmierci i cierpienia, nie przestaje działać w ramach reżimów migracyjnych. Zupełnie tak, jak amerykańskie samoloty, które w Afganistanie zrzuciły jednocześnie bomby i żywność (Esposito 2015, 122), unijne służby migracyjne tyleż gwarantują migrantom bezpieczeństwo – wyciągają topielców z wody, zwalczają nielegalnych przemytników, udzielają pomocy medycznej – co zapewniają bezpieczeństwo i porządek UE – patrolują wybrzeża, przeprowadzają procedury azytowe czy deportują do państw pochodzenia (Vaughan-Williams 2016). Nie chodzi po prostu o to, że funkcjonariusze mogą okazać migrantom wsparcie lub wrogość. Dylemat jeszcze znacznie bardziej skomplikowany: istnieje szereg wrogościennych procedur, co do których trudno rozstrzygnąć, w jakiej mierze mamy do czynienia z praktyką biopolityczną, a w jakiej z tanatopolityczną. Jak interpretować wylawianie z wody nielegalnych migrantów, jeżeli wiadomo, że w wyniku tej operacji czeka ich stłoczenie w obozie, deportacja i stosowna adnotacja w dokumentach, która utrudni migrację na przyszłość? Mimo wszystko, perspektywa Esposito otwiera możliwość, w której wystawienie na zewnątrz skutkować będzie produktywnym działaniem granicy, gdy ta zadziała niczym membrana, przepuszczająca Innego do wewnątrz, przez co *communitas* doświadczy reorientacji. Owego przekształcenia nie należy mylić ze zniesieniem jakichkolwiek procedur immunologicznych – w tym wypadku wspólnota doświadczyłaby implozji w tej samej mierze, co w wyniku zbyt mocnego zafiksowania na zadaniach obronnych. Podawany przez Esposito przykład ciąży może stanowić inspirację dla takiego modelu reżimu migracyjnego, w którym wewnątrz immunizuje się niejako przeciwko samemu sobie, przeciwko własnemu ekscesowi immunizacji, dzięki czemu unika ono kryzysu autoimmunologicznego (Esposito 2016). Blisko takiej gościnnej przestrzeni do platońskiej *khory* w interpretacji Derridy: przypominałaby ona bezwoną ciecz, która musi być pozbawiona właściwości po to, by nasiąknąć zewnętrznym olejkiem; granicę, która ani jest ani wewnątrz, ani zewnątrz; strażników, którzy nie mogą mieć na własność niczego, jeśli mają strzec własności innych; wreszcie, mamkę, która wychowuje dzieci nie swoje, lecz wspólnoty (Derrida 1999). Wszystkie te przykłady, które Derrida wyciąga z platońskiego *Timajosa*, prowadzą poza binarną logikę wnętrza/zewnątrz, do wspólnotowości poza wspólnotą. Nie oznacza to, że taka pozbawiona esencji przestrzeń jest osiągalnym empirycznie modelem, który – niczym Agambenowska propozycja aterytorialnej czy eksterytorialnej przestrzeni dla uogólnionej kondycji uchodźczej – pozwoliłby przekroczyć granice, kontrole przepływu i podziały na swoich i obcych. Jest raczej warunkiem możliwości zaistnienia wszelkich podziałów, który jednocześnie nie pozwala im okrzepnąć na stałe, prowadząc w przelomowych momentach do immunizacji przed samą immunizacją. Być może takie właśnie znaczenie mają dzikie obozowiska w rodzaju dżungli z Calais, wspólne demonstracje Europejczyków i imigrantów przeciwko terroryzmowi islamistów albo akty solidarności z przybyszami doświadczającymi rasistowskiej przemocy.

By granica mogła stać się urządzeniem, które odpowiada za taki rozdział (*partage*) przestrzeni, który nie wprowadza dyskryminujących podziałów, konieczne jest dostrzeżenie migranckiej sprawczości, danie im możliwości mówienia własnym głosem i wyznaczenia swoich celów w sposób autonomiczny. Obecnie liberalna opinia publiczna i organizacje pozarządowe zajmujące się prawami człowieka, które postrzegane są jako główni sojusznicy migrantów, sprawdzają się w tej roli w bardzo ambiwalentny sposób: postrzegają oni bowiem walkę migrantów z własnej, uprzywilejowanej perspektywy, widząc zazwyczaj tylko jej najbardziej dramatyczne przejawy, gdy bezpośrednią stawką jest życie i śmierć. Społeczeństwa przyjmujące lokują się wówczas po stronie panów życia i śmierci i w najlepszym razie postulują, by migrantom – po tym, gdy już ogołocą ich z wszelkiej podmiotowości i elementarnych praw – przyznać z zewnątrz, na drodze dobrotliwego aktu łaski jakąś formę warunkowej podmiotowości. Niemi, zezwierzęceni migranci (niekiedy przetrzymywani w nieczynnych ogrodach zoologicznych) równie łatwo, co obiektem humanitarnej troski mogą stać się ofiarą populistycznej nagonki, bestializacji, oskarżeń o barbarzyństwo, roznoszenie chorób, szerzenie moralnego zepsucia, chaosu, brudu. Paradoksalnie, najwięcej podmiotowości przyznają migrantom ich najwięksi przeciwnicy: konserwatywna prawica, nastawiona na ochronę integralności kulturowej Europy, w skrajnych przypadkach utożsamianej z religią chrześcijańską i białą rasą. Demonizacja migrantów, która każe widzieć w zdesperowanym motłochu migrantów zorganizowaną, zideologizowaną, niebezpieczną horde, prowadzącą świętą wojnę, krucjatę terrorystyczną, ekspansję terytorialną i populacyjną, jest oczywiście paranoiczna, ale w tej paranoi przynajmniej przyznaje migrantom podmiotowość i to znacznie silniejszą, niż ta, którą dysponują oni w rzeczywistości. Być może gdyby obrońcy migrantów przeistoczyli się w towarzyszy ich walki o sprawiedliwość, dostrzegając w ich pozornie chaotycznym, niezorganizowanym, desperackim ruchu coś więcej niż błaganie o pomoc, ich podmiotowość zostałaby wypełniona prawdziwą, a nie zideologizowaną treścią. Tylko poprzez przyjęcie, że migracje są pilnym wezwaniem do przebudowania globalnych relacji władzy, możliwe jest uniknięcie scenariusza, w którym coraz bardziej skoncentrowana na ochronie własnych swobód Europa powoła do życia arsenal swojego samozniszczenia.

Wykaz literatury

- Agamben, Giorgio. 2007. „My, uchodźcy”. Tłum. K. Gawlicz.
<http://recyklingidei.pl/agamben-my-uchodzcy>.
- Agamben, Giorgio. 2008a. *Homo sacer. Suwerenna władza i nagie życie*. Tłum. M. Salwa.
Warszawa: Prószyński i S-ka.
- Agamben, Giorgio. 2008b. „Stan wyjątkowy”. Tłum. K. Pękacka-Falkowska.
<http://recyklingidei.pl/agamben-stan-wyjatkowy>.
- Alam Shahid, Muhammad. 2010. „A Eurocentric Problem”.
<http://www.counterpunch.org/2010/02/10/a-eurocentric-problem/>.
- Aldea, Eva. 2014. „Nomads and migrants: Deleuze, Braidotti and the European Union in 2014”. <https://www.opendemocracy.net/can-europe-make-it/eva-aldea/nomads-and-migrants-deleuze-braidotti-and-european-union-in-2014>.
- Amoore, Louise. 2006. „Biometric borders: Governing mobilities in the war on terror”, *Political Geography* 25.
- Anderson, Benedict. 1997. *Wspólnoty wyobrażone: rozważania o źródłach i rozprzestrzenianiu się nacjonalizmu*. Tłum. S. Amsterdamski. Kraków: Znak.
- Anderson, James i Ian Shuttleworth. 2004. „Theorising State Borders in Capitalism: Spatial Fixes Old and New”. <https://www.qub.ac.uk/research-centres/CentreforInternationalBordersResearch/Publications/WorkingPapers/CIBRWorKingPapers/Filetoupload,174408,en.pdf>.
- Andersson, Ruben. 2014. „Time and the Migrant Other: European Border Controls and the Temporal Economics of Illegality”. *American Anthropologist* 116, 4: 795–809.
- Arendt, Hannah. 2008. *Korzenie totalitaryzmu*. Tłum. D. Grinberg, M. Szawiel. Warszawa: Wydawnictwa Akademickie i Profesjonalne.
- Arendt, Hannah. 2010. *Kondycja ludzka*. Tłum. A. Łagodzka. Warszawa: Aletheia.
- Arystoteles. 2009. *Metafizyka*. Tłum. K. Leśniak. Warszawa: PWN.
- Arystoteles. 2012. *Polityka*. Tłum. L. Piotrowicz. Warszawa: PWN.
- Ash, Timothy Garton. 2015. „Europe’s walls are going back up – it’s like 1989 in reverse”. *The Guardian*, 29.11.
- Bailey, Adrian J. 2013. „Migration, recession and an emerging transnational biopolitics across Europe”. *Geoforum* 44.
- Balibar, Etienne. 2004. *We, the People of Europe? Reflections on Transnational Citizenship*. Tłum. J. Swenson. Princeton and Oxford: Princeton University Press.
- Balibar, Etienne. 2007. *Trwoga mas. Polityka i filozofia przed Marksem i po Marksie*. Tłum. A. Staroń. Warszawa: Dialog.
- Balibar, Etienne. 2009. „Europe as borderland”.
<http://gpm.ruhosting.nl/avh/Europe%20as%20Borderland.pdf>.
- Barnard, Catherine. 2016. *The Substantive Law of the EU: The Four Freedoms*. Oxford: Oxford University Press.
- Bednarek, Joanna. 2012. *Polityka poza formą. Ontologiczne uwarunkowania poststrukturalistycznej filozofii polityki*. Poznań: Wydawnictwo Poznańskie.

- Böckler, Stefan. 2007. „»Grenze« und frontier: Zur Begriffs- und Sozialgeschichte zweier Schließungsparadigmen der Moderne” W *Der europäische Raum. Die Konstruktion europäischer Grenzen*, red. Petra Deger i Robert Hettlage. Wiesbaden: VS Verlag für Sozialwissenschaften.
- Bojadžijev, Manuela i Serhat Karakayalı. 2010. „Recuperating the Sideshows of Capitalism: The Autonomy of Migration Today”. *E-flux* #17.
- Braidotti, Rosi. 2015. *Nomadyczna tożsamość europejska*. W Gielen, Pascal, red. *Koniec kultury – koniec Europy*. Tłum. D. Żukowski, Warszawa: Fundacja Bęc Zmiana.
- Burke, Peter. 1980. „Did Europe exist before 1700?”. *History of European Ideas* vol. 1.
- Buszello, Horst i Mariusz Misztal. 1999. *The Idea of Europe – Europe as an Idea*. Kraków: Wydawnictwo Naukowe WSP.
- Cacciari, Massimo. 2016. *Europe and Empire. On the Political Forms of Globalization*. New York: Fordham University.
- Campesi, Giuseppe. 2011. „Arab Revolts and the Crisis of the European Border Regime. Manufacturing the Emergency in the Lampedusa Crisis”. <http://www.eui.eu/Documents/RSCAS/Research/MWG/201011/5-25-Campesi.pdf>.
- Chabod, Federico. 1977. *Storia dell'idea d'Europa*. Roma: Laterza.
- Dainotto, Roberto M. 2007. *Europe (in Theory)*. Durham: Duke University Press.
- Dear, Michael. 2016. „The World is Full of Walls That Don't Work”. *Politico*, August 16.
- Delanty, Gerard. 1999. *Odkrywanie Europy. Idea, tożsamość, rzeczywistość*. Tłum. R. Włodek, Warszawa-Kraków: PWN.
- Deleuze, Gilles, i Guattari, Felix. 2015. *Kapitalizm i schizofrenia II. Tysiąc Plateau*. Warszawa: Fundacja Bęc Zmiana.
- De Genova, Nicholas. 2016. „The »crisis« of the European border regime: Towards a Marxist theory of borders”. *International Socialism* 150.
- Derrida, Jacques. 1999. *χώρα / Chora*. Tłum.. M. Gołębiewska, Warszawa: KR.
- Derrida, Jacques. 2000. „Hostipitality”, *Journal of the Theoretical Humanities* vol. 5, no. 3.
- Derrida, Jacques. 2003. *Prawda w malarstwie*. Tłum. M. Kwietniewska. Gdańsk: słowo/obraz terytoria.
- Derrida, Jacques. 2004. *Dissemination*. London and New York: Continuum.
- Derrida, Jacques. 2007. *Pozycje. Rozmowy z Henri Ronsem, Julią Kristevą, Jean-Louis Houdebinem i Guy Scarpetta*. Tłum. A. Dziadek. Katowice: FA-art.
- Derrida, Jacques. 2011. *O gramatologii*. Tłum. B. Banasiak. Łódź: Oficyna.
- Elden, Stuart. 2009. *Terror and Territory: The Spatial Extent of Sovereignty*. Minneapolis: University of Minnesota Press.
- Elden, Stuart. 2013. *The Birth of Territory*. Chicago: University of Chicago Press.
- Esposito, Roberto. 2008. *Bios: Biopolitics and Philosophy*. Minneapolis: University of Minnesota Press.
- Esposito, Roberto. 2015. *Pojęcia polityczne. Wspólnota, immunizacja, biopolityka*. Tłum. K. Burzyk, M. Burzyk, M. Surma-Gawłowska, J.T. Ugniewska-Dobrzańska, M. Wrana. Kraków: Universitas.

- Esposito, Roberto. 2016. „From Outside: A Philosophy for Europe. An Interview with Roberto Esposito, Part Two”. <http://thephilosophicalsalon.com/from-outside-a-philosophy-for-europe-an-interview-with-roberto-esposito-part-two/>.
- Euklides. 1817. *Euclidesa początków geometrii ksiąg ósmioro, to jest sześć pierwszych, jedenasta i dwunasta, z dodaniem przypisami dla pożytku młodzieży akademickiej wytłumaczone*. Tłum. J. Czech. Wilno: J. Zawadzki.
- Foucault, Michel. 1995. *Historia seksualności*. Tłum. B. Banasiak, T. Komendant, K. Matuszewski. Warszawa: Czytelnik.
- Foucault, Michel. 1998a. *Nadzorować i karać. Narodziny więzienia*. Tłum. T. Komendant. Warszawa: KR.
- Foucault, Michel. 1998b. *Trzeba bronić społeczeństwa: wykłady w Collège de France*. Tłum. M. Kowalska. Warszawa: KR.
- Foucault, Michel. 2010. *Bezpieczeństwo, terytorium, populacja*. Tłum. M. Herer. Warszawa: PWN.
- Foucault, Michel. 2011. *Narodziny biopolityki*. Tłum. M. Herer. Warszawa: PWN.
- Friedman, Thomas. 2006. *Świat jest płaski. Krótka historia XXI wieku*. Tłum. T. Hornowski. Poznań: Dom Wydawniczy Rebis.
- Gündoğdu, Ayten. 2012. „Potentialities of human rights: Agamben and the narrative of fated necessity”. *Contemporary Political Theory* vol. 11, no. 1.
- Hardt, Michael i Negri, Antonio. 2012. *Rzeczpospolita. Poza własność prywatną i dobro publiczne*. Tłum. Zespół „Praktyki Teoretycznej”. Kraków: halart.
- Harvey, David. 1990. *The Condition of Postmodernity. An Enquiry into the Origins of Cultural Change*. Cambridge-Oxford: Blackwell.
- Harvey, David. 2008. *Neoliberalizm. Historia katastrofy*. Tłum. J.P. Listwan. Warszawa: Książka i Prasa.
- Harvey, David. 2016. *Przestrzenie globalnego kapitalizmu*. Tłum. J.P. Listwan. Warszawa: Książka i Prasa.
- Juskowiak, Piotr. 2011. „Kto ma prawo do biopolis? Agamben, Negri i spór o metropolię”. *Praktyka Teoretyczna* 2–3.
- Kalm, Sara. 2005. „Global Migration Management and Biopolitics”. <https://ecpr.eu/Filestore/PaperProposal/5afa52ef-f1bd-45cb-9471-50e733df978e.pdf>.
- Koff, Harlan. 2008. *Fortress Europe Or a Europe of Fortresses?: The Integration of Migrants in Western Europe*. Brussels: P.I.E. Peter Lang.
- Kowalska, Malgorzata. 2000. *Dialektyka poza dialektyką. Od Bataille'a do Derridy*. Warszawa: KR.
- Król, Krzysztof, red. 2007. *Autonomia Robotnicza*. Poznań: Bractwo Trojka.
- Laustsen, Carsten i Bülent Dikken. 2002. „Zones of Indistinction: Security, Terror and Bare Life”. *Space and Culture*, 5(3).
- Lebowitz, Michael A. 2003. *Beyond Capital. Political Economy of the Working Class*. London: Palgrave Macmillan.
- Lemke, Thomas. 2010. *Biopolityka*. Tłum. T. Dominiak, Warszawa: Sic!

- Lindahl, Hans. 2008. „The anomos of the Earth: Political indexicality, immigration and distributive justice”. *Ethics & Global Politics* vol. 1, no. 4.
- Manent, Pierre. 1994. *Intelektualna historia liberalizmu*. Tłum. M. Miszański. Kraków: .
- Manent, Pierre. 2014. *Przemiany rzeczy publicznej. Od Aten do całej ludzkości*. Tłum. W. Dłuski. Gdańsk: Europejskie Centrum Solidarności.
- Marks, Karol. 1986. *Zarys krytyki ekonomii politycznej*. Tłum. Z. J. Wyrozembski. Warszawa: Książka i Wiedza.
- Mbembe, Achille. 2003. „Necropolitics”. *Public Culture* vol. 15, no. 1.
- Mezzadra, Sandro i Brett Neilson. 2013. *Border as Method, or, the Multiplication of Labor*. Durham and London: Duke University Press.
- Mikkeli, Heikki. 1998. *Europe as an Idea and an Identity*. London: Palgrave Macmillan.
- Nail, Thomas. 2015. *The Figure of the Migrant*. Stanford: Stanford University Press.
- Nail, Thomas. 2016. *Theory of the Border*. Oxford: Oxford University Press.
- Negri, Antonio. 2012. „Kryzys przestrzeni politycznej” W *Pisma rewolucyjne w polityce postpolitycznej*, red. Werner Bonefeld. Poznań: Bractwo Trojka.
- Osiander, Andreas. 2001. „Sovereignty, International Relations and the Westphalian Myth”. *International Organization* vol. 55, no. 2.
- Papadopoulos, Dimitris i Tsianos, Vassilis. 2007. „The Autonomy of Migration: The Animals of Undocumented Mobility”. W *Deleuzian Encounters. Studies in Contemporary Social Issues*, red. Anna Hickey-Moody i Peta Malins. London: Palgrave Macmillan.
- Pomian, Krzysztof. 1992. *Europa i jej narody*. Warszawa: PIW.
- Rancière, Jacques. 2007. *Dzielenie postrzegalnego. Estetyka i polityka*. Tłum. M. Kropiwnicki, J. Sowa. Kraków: ha!art.
- Ratajczak, Mikołaj. 2011. „Poza paradygmat immunizacji: biopolityka w projekcie filozoficznym Roberta Esposito”, *Praktyka Teoretyczna* 3.
- Ratajczak, Mikołaj. 2015. „Katechon i wielość”. *Znak* 724.
- Rose, Nikolas. 2007. *The Politics of Life Itself. Biomedicine, Power and Subjectivity in the Twenty-First Century*. Princeton/Oxford: Princeton University Press.
- Rutledge, Doug i Roble, Abdi. 2010. „The Infrastructure of Migration and the Migration Regime: Human Rights, Race, and the Somali Struggle to Flee Violence”. *Race/Ethnicity: Multidisciplinary Global Contexts* vol. 3, no. 2.
- Rygiel, Kim. 2011. „Bordering Solidarities: migrant activism and the politics of movement and camps at Calais”. *Citizenship Studies* vol. 15.
- Salter, Mark. 2003. *Rights of Passage – The Passport in International Relations*. Boulder: Lynne Rienner.
- Sanyal, Debarati. 2016. „Calais’s »Jungle«: Refugees, Biopolitics and the Arts of Resistance”. <http://www.representations.org/advance-publications/>.
- Schmitt, Carl. 2006. *The Nomos of the Earth in the International Law of Jus Publicum Europeaeum*, New York: Telos Press.

- Smith, Neil. 2008. *Uneven Development. Nature, Capital and the Production of Space*. Athens, Georgia, and London: University of Georgia Press.
- Szadkowski, Krystian. 2015. *Uniwersytet jako dobro wspólne. Podstawy krytycznych badań nad szkolnictwem wyższym*. Warszawa: PWN.
- Tronti, Mario. 2016. „Lenin w Anglii”. Tłum. M. Ratajczak. *Praktyka Teoretyczna* 2(20).
- Urry, John. 2009. *Socjologia mobilności*. Tłum. J. Stawiński. Warszawa: PWN.
- Urry, John. 2015. *Offshoring*. Tłum. P. Tomanek. Warszawa: PWN.
- Wallerstein, Immanuel. 2007. *Analiza systemów-światów. Wprowadzenie*. Tłum. K. Gawlicz, M. Starnawski. Warszawa: Dialog.
- White, Ben. 2010. *Apartheid izraelski. Przewodnik dla początkujących*. Tłum. P. M. Bartolik. Warszawa: Książka i Prasa.
- Wintle, Michael. 2009. *The Image of Europe: Visualizing Europe in Cartography and Iconography*. Cambridge: Cambridge University Press.
- van der Ploeg, Irma i Isolde Sprenkels. 2011. „Migration and the Machine-Readable Body: Identification and Biometrics”. W *Migration and the New Technological Borders of Europe*. red. H. Dijstelbloem, A. Meijer. London: Palgrave Macmillan.
- Varzi, Achille. 2015. „Boundary”. W *The Stanford Encyclopedia of Philosophy* (Winter 2015 Edition), red. Edward N. Zalta. <http://plato.stanford.edu/archives/win2015/entries/boundary/>.
- Vaughan-Williams, Nick. 2009. *Border Politics. The Limits of Sovereign Power*. Edinburgh: Edinburgh University Press.
- Vaughan-Williams, Nick. 2015. *Europe's Border Crisis. Biopolitical Security and Beyond*. Oxford: Oxford University Press.
- Vaughan-Williams, Nick. 2016. „Off-shore Biopolitical Border Security: The EU's Global Response to Migration, Piracy and 'Risky' Subjects”. W *Europe in the World: EU Geopolitics and the Making of European Space*, red. Luiza Bialasiewicz. London-New York: Routledge.
- Zaiotti, Ruben. 2016. „Mapping remote control: the externalization of migration management in the 21st century”. W *Externalizing Migration Management. Europe, North America and the spread of »remote control« practices*, red. Ruben Zaiotti. London-New York: Routledge.
- Zielonka, Jan. 2007. *Europa jako imperium. Nowe spojrzenie na Unię Europejską*. Warszawa: Polski Instytut Spraw Międzynarodowych.

Łukasz Moll – doktorant filozofii na Uniwersytecie Śląskim, absolwent socjologii-studiów miejskich oraz politologii. W swoich dotychczasowych badaniach zajmował się marksistowskimi ujęciami globalnego kapitalizmu, krytyką neoliberalizmu, teoriami dóbr wspólnych i ideą Europy. Przygotowuje rozprawę doktorską poświęconą granicom europejskiego uniwersalizmu politycznego. Redaktor afiliowany czasopisma naukowego *Praktyka Teoretyczna*.

DANE ADRESOWE:

Łukasz Moll

Instytut Filozofii UŚ

ul. Bankowa 11

40-007 Katowice

EMAIL: lukasz.moll89@gmail.com

CYTOWANIE: Moll, Łukasz. 2016. To nie my przekroczyliśmy granicę, to ona przecięła nas. Biopolityka europejskiego reżimu migracyjnego. *Praktyka Teoretyczna* 3(21): 18-53.

DOI: 10.14746/prt.2016.3.1

AUTHOR: Łukasz Moll

TITLE: “We Did Not Cross the Border, the Border Crossed Us.” The Biopolitics of the European Migration Regime

ABSTRACT: This article reconceptualizes analytical tools suitable to theorizing the European migration regime by employing concepts developed by philosophers of biopolitics. By referring to border and migration studies, it diagnoses both the crisis of the traditional conceptualization of the border and the crisis of the post-Westphalian political order in Europe. Identifying the end of bordering practices as a result of the intertwining of sovereignty, territory, and population in the context of a neoliberal regime of capital accumulation, the article proposes to treat borders as productive apparatuses (dispositifs). While they support the desirable flows of people, they block the undesirable forms of circulation. In conclusion, the article argues that the co-existence of borderless spaces within the European Union with the arbitrary mechanisms of mobility control applied to non-EU migrants is impossible to maintain in the long run. Keeping the current status quo will result in the obliteration of the inside/outside division and a rupture in the strong link between borders and territory. In effect, the same apparatuses which aimed to make free mobility possible are becoming its main source of danger.

KEYWORDS: biopolitics, migration regime, autonomy of migration, limology, EU migration policy